

Warszawa, dnia 28 Marca / 9 Kwietnia 1870 roku.

№ 14. — Rok VI.

Cena w Warszawie 25 kop. miesięcznie — na Prowincji: rs. 1 kop. 20 kwartalnie (w tém mieści się już opłata pocztowa za przesyłkę kop. 11¼, oraz za opakowanie i ekspedycję kop. 33¾). **Redakcja** w Warszawie przy ulicy Solnéj pod Nr. 715.—**Skład główny** dla pp. Księgarzy *w Warszawie* w księgarni Ferdynanda Hösicka, ulica Senatorska Nr. 496, i tamże urządzona jest skrzynka na listy adresowane do Redakcji. *W Poznaniu* u **Leitgebera**, we *Lwowie* u **Wilda Karola**, w *Żytomierzu* u **Budkiewicza** księgarza.



Artur Grotger (Strona 152).

KILKA SŁÓW

Z POWODU ODCZYTU WYPOWIEDZIANEGO

przez panią **Aleksandrę Marczewską**

na dochód Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności

w dniu 11 Marca r. b.

pod tyłułem:

Kobieta kobietą.

Podobno jak Warszawa Warszawą, trzeci raz dopiero wystąpiła u nas kobieta z publiczną prelekcją. Pierwszą miała w roku zeszłym p. Rapacka, w języku francuzkim,—drugą p. Dobieszewska (Śmigieska), a trzecią p. Marczewska.

Stanąć na katedrze w obec licznie zgromadzonych osób, z których niejedna zapewne gruntownie jest wykształconą, i przemawiać do nich, albo raczéj, chcieć je przekonać, że przedmiot o którym się mówi, powinien być tak a nie inaczéj pojmowanym, rzecz to niemałéj wagi, wymagająca oprócz śmiałości, pewności siebie i odwagi, bardzo wielu jeszcze innych warunków. Nie każdy mężczyzna zgodziłby się na tak trudną rolę. A cóż tu mówić o kobiecie, zwłaszcza takiéj, jaką ją chce mieć p. Marczewska, t. j. o téj chodzącéj miłości, pokorze, o téj modlącéj się skromności, wstydliwości i świątobliwości. Niezmiernie też byliśmy ciekawi, jak się prelegentka z tego wszystkiego wywiąże.

Kwestja *Kobiety* w obecnym czasie, w całym ucywilizowanym świecie stała się nader interesującą. Tak zwana *emancypacja*, domaga się najrozmaitszych zmian w prawach, zwyczajach, obyczajach i edukacji kobiet. Pomiędzy wielu niemożebnemi, nierozważnemi a częstokroć śmiesznemi domaganiami, znajdują się żądania słuszne i sprawiedliwe, o urzeczywistnienie których kobiety śmiało odzywać się mogą i powinny. Do takich zaliczamy: rozsądne domowe wychowanie, korzystne wykształcenie, udział i podział w pracy, niezależne stanowisko i zrównanie w obliczu prawa z mężczyznami.

Zagraniczny wyraz i znaczenie *emancypacji*, jak wszystko co zagraniczne, odbiło się i u nas po staremu dość głośném echem, i w części z mody a w części z potrzeby zaczęło się zwolna, pomału rozwijać, wzrastać i krzewić. Nie mielibyśmy nic przeciwko temu, gdyby pod sztandarem *emancypacji* dążono do *istotnego polepszenia tak moralnego, jak materjalnego losu kobiety*, do czego, koniec końcem, przyjść kiedyś musi. Ale ponieważ pod tym wyrazem rozumieją niektórzy zupełne wyłamanie się płci pięknéj z granic, właściwych ich naturze, z granic nawet powagi i przyzwoitości, dla tego też w szerzeniu téj nowości i reformy trzeba być bardzo oględnym i ostrożnym, żeby nie popaść w przeciwną dobremu celowi ostateczność i żeby, zamiast pomocy i polepszenia, nie przynieść skazy. Emancypacja więc zmieszała się już z dodatniém i ujemném znaczeniem. Piszemy się i zgadzamy na pierwszą, stanowczo odrzucamy i potępiamy, jako niewłaściwą, niemożebną i gorszącą, drugą. Powiedzmy otwarcie czego chcemy a czego nie chemy. Chcemy, żeby kobieta rozsądniéj niż dotąd była wychowywaną w domu; żeby ją kształcono nietylko dla zabawy i poloru, ale i dla rzetelnéj korzyści; żeby w danym razie mogła i umiała na siebie i na drugich zapracować; żeby była wolną, a nie wiecznie małoletnią; i nakoniec, żeby prawo i opinja publiczna postawiły ją na równi z mężczyzną. Nie chcemy zaś tego wszystkiego, co się nie zgadza z jéj naturą, z jéj siłami; nie chcemy żeby się pozbyła wdzięku, świeżości, delikatności i powabu; nie chcemy jéj widzieć nienaturalną, śmieszną, ekscentryczną.

Tak za dodatnią, jak za ujemną stroną emancypacji, różne i w różnych miejscach podnosiły się i podnoszą głosy. Literatura powieściowa, broszurowa i dziennikarska, jednym i drugim chętnie udziela swych kolumn, tak *pro* jak i *contra*. Cóż ztąd nastąpiło? Oto, że do dziszejszego dnia czytająca publiczność wié że podniesiono wprawdzie kwestję *Kobiety*, ale nie wié o co ostatecznie stronom przeciwnym chodzi; nie wié czy to są żarty czy prawda, czy humoreska czy też domaganie się na serjo. Naprzykład, przed dwoma laty czytaliśmy w *Przeglądzie Tygodniowym* artykuł Wandy L., żądający, aby kobiety same szukały sobie mężów i aby same mogły się płci brzydkiéj oświadczać. Cóż to za pyszne szkice na ten temat mogłyby wyjść z pod ołówka Kostrzewskiego. — a jednakowoż i w tém żądaniu, kto wié, czy obok ironji nie znajduje się i cokolwiek racji...

Powodowana więc, jak nam się zdaje, temi wszystkiemi względami, p. Marczewska postanowiła rzecz rozjaśnić, wyłożyć, czyli okazać zgromadzonéj publiczności w odczycie p. t. *Kobieta kobietą*, jakie jest zadanie *Kobiety* i czém być powinna. Przedmiot to niezmiernie ważny, wymagający obok niemałéj erudycji, niepospolitego także talentu przekonywania i zdrowego sądu. Byliśmy tedy bardzo ciekawi, bo spodziewaliśmy się wielu ładnych, nowych i pożytecznych wiadomości.

Treść rzeczonéj prelekcji da się ująć w następujące punkty:

1) Kobieta powinna być przedewszystkiem *Kobietą*.

Ależ tak jest. Nikt temu nie przeczył, nie przeczy i nie będzie przeczył. Każdy wié dobrze, że kobieta wychodząca z granic kobiecości, a mężczyzna z granic mezkości, staje się pewném dziwactwem, społecznėm monstrum;

2) Że już Ewangelja uznała kobietę i nadała jéj prawo *człowieka*, więc ztąd wypływa, że niepotrzebnie jest dzisiaj odzywać się do społeczeństwa o czynne przyznanie jéj téj godności.

Ośmielimy się zrobić uwagę, że *nawet dzisiaj* potrzeba podobnego odzywania i domagania się jest konieczną i niebezowocną. Jeszcze na 2,000 lat przed Ewangelją prawo Mojżeszowe uznało kobietę człowiekiem, w Przykazaniu 4-tém, 6-tém i 9-tém, a szczególniej w tych słowach: „Będziesz miłował bliźniego twego jak siebie samego.“ Że się jednak z tym bliźnim-kobietą obchodzono jak z niewolnikiem, to już wina ludzi a nie brak prawa. Ewangelja powagą swoją podniosła tylko godność sponiewieranéj bezprawnie płci słabéj, Ewangelja zrobiła dla niéj bardzo wiele, a pomimo to wyznawcy jéj nie chcą aż do obecnéj chwili zrównać ze sobą kobiety tak, jak tego domagają się jéj naturalne prawa. Człowiek a człowiek to wielka różnica. Duch głębokiéj religji, wiary i pobożności, potęga Kościoła, nigdy nie dosięgły tak wysokiego szczebla wielkości jak w wiekach średnich, a jakżeż tam w one czasy traktowano kobietę? Była poprostu za-

murowaną, zamkniętym ptaszkiem, była damą znaku błędnego rycerza, a rzeczywiście dzieckiem, istotą bez żadnego zdania, zakrzyczaną trusią, nieśmiejącą 6cz wznieść na pana swéj ręki i życia; była jego sługą, niewolnicą. I toż to był człowiek? A przecież Ewangelja istniała! Dzisiaj o wiele postąpiliśmy w tym względzie, t. j. słowa Ewangelji co do praw kobiety więcéj rozumiemy i wypełniamy, ale i tak jeszcze niezupełnie. Dla czego np. kobieta nie może się podpisać pod aktem prawnym jako świadek? Dla czego bez woli męża nie może rozporządzać swoją własnością? Dla czego ubliża jéj nawet skarga na smutny częstokroć w małżeństwie los, a mężowi najgorszego prowadzenia się wszystko uchodzi? Dla czego służąca może szukać sprawiedliwości gdy ją pan pobije, a żonie to nie uchodzi, bo znajomi odwróciliby się od niéj za *taki skandal!* Widzimy więc że i dzisiaj, pomimo praw Mojżesza i Ewangelji, dla dobra naszych siostr, matek i córek, nie zawadzi zawołać: *Kobieta raz już powinna być człowiekiem!*

3) Pani Marczewska zdaje się być przeciwną wyższemu, uniwersyteckiemu wykształceniu kobiet.

Pytamy się dla czego, i co to komu przeszkadza? Jeżeli mają do tego czas, sposobność i środki, jeżeli ich niewieście obowiązki nic na tém nie ucierpią, to dla czegóż nie miałyby być rozumniejszemi i oświeceńszemi? Owszem, przez naukę człowiek dopiero poznaje swoję wartość i nie tak łatwo pozwoli się wywieść na manowce. Brak nauki, brak należycie rozwiniętego umysłu, popycha kobiety na bezdroża. Ukształcone tylko sercowo i sentymentalnie lgną do wszystkiego, co im się w formie uczucia przedstawia, i nie mogą nawet odróżnić, oczarowane kwiatami i kadzidłami, gdzie jest rzeczywista prawda a gdzie fałsz, udanie, maska. Odpowiednio dopiero do serca rozwinięty rozum wskaże im jasne ścieżki życia, poważny zwój zadań w rodzinie, państwie, społeczeństwie; nauczy je poznawać dobre i złe, powstrzyma od nierozważnych kroków, uchroni od lekkomyślności, od tak częstych dzisiaj zawodów, zmartwień, zgorszeń i nieszczęść, opłakiwanych nieraz gorzkiemi łzami. I właśnie, jeżeli czém płeć piękna zmusi, że tak powiem, drugą połowę rodzaju ludzkiego, do *prawdziwego wyemancypowania jéj*, t. j. do udzielenia jej *wszystkich praw człowieka*, to tylko przymiotami serca, połączonemi z zdrowo wyrobionym umysłem. Nie należało więc w interesie saméj prelegentki powstawać na uniwersyteckie wyształcenie kobiet. Nic to nie zawadzi, im więcéj będzie ludzi mędrszych i naukowych, ale przeciwnie, pomoże i bardzo pomoże, bo życie, to nie żart, nie fraszka! W Ameryce kobiety mają swoje oddzielne uniwersytety, chodzą do nich licznie, uczą się jak mogą, i cóż przez to stało im się złego? Nic. Owszem, zyskały wielce na swéj wewnętrznéj wartości.

4) Zdaniem prelegentki, kobieta powinna się w swéj działalności ograniczyć na kółku domowém, rodzinném, być wierną, kochającą żoną, dobrą matką, porządną gospodynią i zacną obywatelką. Pokora, modlitwa i uczynki miłosierne mają ją zdobić przez całe jéj życie, a miłość, łagodność, wiara i nadzieja opromieniać świętym wieńcem jéj czystą zawsze skroń.

Pod tym względem zupełnie się zgadzamy z autorką, choć wyznać musimy, że nie powiedziała nic nowego. Każdy o tém dawno już wiedział, bo inaczéj być nie może, bo zresztą takie a nie inne jest powołanie kobiety. Dajmy jéj najwyższe ukształcenie, dajmy jéj wszystkie prawa, których się tak dawno domaga, mimo to kobietą ona być nie przestanie, i najmilszą, najponętniejszą i najczarowniejszą okaże nam się tylko w domu, pod rodzinną strzechą, jako kapłanka, pilnująca familijnego ogniska, domowych bogów, jako ideał szczęścia i nagrody mężczyzny za jego trud, pracę i znój. Są jednakże i tutaj wyjątki. Dla czegoby np. kobieta nie mogła być doktorem? Toć zagranicą mamy ich już kilka. I ręczę, że każdy chętniejby do swéj ukochanéj, siostry lub żony, przywołał lekarza żeńskiego niż męzkiego. Dla czegoby kobieta nie mogła być profesorem, lub w razie potrzeby występować z publiczną działalnością? Nie zawsze, ale w razie rzeczywistéj i ogólnéj potrzeby. Jest przecie tak samo jak i mężczyzna obywatelką, więc też same co i on powinna mieć obowiązki i prawa. Gdyby się zaś pani M. nie dała w tym punkcie przekonać, to zapytalibyśmy jéj się, dla czego sama narusza swe przekonanie, występując z publiczną prelekcją? Dla czego nie potępia naszej Jadwigi, Chrzanowskiéj, Dziewicy Orleańskiéj i t. p.? Starożytna Safo i S-ta Teresa niczego jeszcze tutaj nie dowodzą. Nakoniec

5) Pani Marczewska wypowiedziała, że cała kwestja emancypacji kobiet powinna się u nas zredukować i nazwać: *kwestją wychowania i wykształcenia kobiet.* Bardzo dobrze, niech i tak będzie, bo rzeczywiście, wychowanie i wykształcenie to podwalina, to grunt całego człowieka, to dobra lub zła przyszłość rodziny, towarzystw, kraju i ludzkości. Ale jakie ma być to wykształcenie kobiety, czego się ma uczyć i kto ją ma uczyć, nie dowiedzieliśmy się wcale. Również nie objaśniła nas prelegentka, jak kobieta ma pojmować ową zalecaną jéj ciągle pobożność, cnotę, miłosierdzie, pokorę i modlitwę. Różni różnie to sobie tłómaczą, a nie wszystkie stany i nie wszystkie osoby mogą je jednakowo rozumieć i wykonywać.

W ogóle prelekcja p. Marczewskiej p. t. *Kobieta Kobietą*, zadaniem swojem obiecująca bardzo wiele, nie wywarła na licznie zebranych a ciekawych słuchaczów żadnego prawie wpływu, bo nie nauczyła ich nic, nie powiedziała nic nowego, tylko powtórzyła znane już oddawna wszystkim ogólniki, morały i obroki duchowne, które, jak słusznie powiedzieli inni sprawozdawcy pism warszawskich, chętniéj są słuchane z kazalnicy lub konfesjonału, niż z katedry.

W każdym razie cel odczytu i chęci autorki były jak najzacniejsze i najszlachetniejsze. Pani Marczewska mówiła z zapałem i wiarą, z przekonaniem w to, co jéj serce dyktowało. Jesteśmy pewni, że tak Szanowna prelegentka jak i my, jednego życzymy kobiecie, t. j. prawdziwego szczęścia i szacunku. Że zaś w niektórych obecnych punktach tego przedmiotu nie zgadzamy się ze sobą, to ani nam ani p. Marczewskiéj wcale nie ubliża, bo przyszłość dopiero pokaże, kto z nas miał rację. A może też znajdzie się jaki kompetentny sędzia, który gruntownie i ze znajomością rzeczy sprawę tę zbadawszy, spór nasz rozstrzygnie i słowa istotnéj, niezbitéj prawdy, na korzyść nauki i stanowiska kobiety, ogłosi.

Ksawery Drużba.

KOT I SZCZUR STARY.

BAJKA LAFONTAINE'A,

tłómaczył

Józef z Mazowsza.

Pewien bajkopis powiada,
Że się raz zjawił kot strasznéj natury—
Drugi Attylla, istny bicz na szczury,
I że im zadał klęskę nielada,
I wieści daléj bajkopis ciekawy:
Że kot ten krwawéj sławy,
Ten Cerber, szerzył strach nie bez powodu:
Chciał on oczyścić świat z mysiego rodu.
Zdradnie podparty na druciku daszek,
Mysie lub szczurze groźne samołówki
Przy nim liczono do fraszek.
Kiedy kot spostrzegł, że myszom kryjówki
Stały się jakby więzieniem,
Że żadna nie śmie pokazać już główki,
I że zawiele miałby z tém plemieniem
Czuwań, szukania, mozołu,—
Udał martwego i, głową do dołu,
Za łapę siebie przywiązał do belki.
To w myszach na poddaszu wzbudza zapał wielki.
Myślały bowiem, że go tak skarano
Za sér lub porcję pieczeni porwaną,
Że kogo drapał, lub co ściągnął z kosza;
Słowem, że ktoś już powiesił smakosza.
Pomnąc zatém jego zbrodnie,
Zamierzyły jednozgodnie
W chwili pogrzebu śmiechem się uraczyć.
Tymczasem, chcąc świat zobaczyć,
Ta nos wyścibi, ta oko,
Ta się posunie trzy kroki,
Lecz ledwie spojrzy, znów szybkiemi skoki
Wraca do nory głęboko.
Nareszcie wszystkie wypadły z obcesem;
Lecz trudna sprawa z tym biesem:
Wisielec ożył; i padając z góry
W najbliższych myszkach topi już pazury,
A chrupiąc je z apetytem,
Drwi sobie przytém:
«Tak to się więcéj niż jedna dostanie;
«To wybieg wojny; skryte zaś mieszkanie
«Nie da wam żadnéj obrony,
«Przyjdziecie na moje szpony."
I przepowiedział jak z księgi
Sprawca téj mysiéj mitręgi.
Więc marząc innym razem również pewne skutki,
Sierść swoją zmączył oszust—był bielutki.
Gdy się tak przebrał, wnet zcicha
Pomiędzy worki mączne się przepycha;
Tam czeka przytulony żniwa swéj rachuby.
I dobrze liczył,—plemię drobnonogie
W przezorność ubogie,
Spieszyło w sidła swéj zguby.
Szczur jeden, lecz niestety! jeden z całej rzeszy,
Z szperaniem jakoś się nie śpieszy:
Był to stary bywalec, rozumiał wykręty,
Ba—nawet ogon cały w bitwie miał ucięty:
«Ten kawał mączny nie to mi wyraża,
«Co chiałby—krzyknął do kotów mocarza—
«Widzę ja jeszcze coś pod tym pozorem:
«Próżnoś jest mąką, daremnieś tak biały,
«Bo się nie zbliżę, choćbyś był i worem."
Dobrze powiedział, wart za to pochwały,
Bo mówił z doświadczenia, wiedział licząc na nie,
Że matką bezpieczeństwa jest niedowierzanie.

ARTUR GROTGER.

(z ryciną).

Żyjemy w bardzo pomyślnéj epoce malarstwa. W obec nas zjawiają się tacy artyści-malarze, którym potomność przyzna palmę mistrzowstwa, i od których świetności spłynie blask chwały na ziemię naszą. Z pomiędzy kilku znakomitych istotnie malarzy naszych czasów, dwóch jednak jeszcze pośród nich wyższością swego geniuszu zajaśniało. Jeden z nich jest znakomitym malarzem dziejowym i skończonym mistrzem kolorytu,—drugi był dzieckiem natchnienia, malarzem poetą, malarzem fantazji. Pierwszy, którym—jak pewno odgadujecie—jest Jan Matejko, występuje z swemi kolosalnemi dziełami jakoby Tacyt malarstwa. Wszystkie postacie jego lapidarne, olbrzymiéj perfekcji, posągowe. Tacyt tak pisał dzieje Wielkiéj Romy, jak Matejko maluje swe historyczne obrazy;— drugi, którym jest zgasły zawcześnie Artur Grotger, słusznie przez jednego z estetyków naszych nazwany Homerem malarskim, stwarzał epopeje, z dni naszych, pełne prawdy i boleści. Pokrewny to druh Słowackiego, równy mu słonecznością fantazji. Matejko, dosięgnąwszy niemal szczytu, idzie daléj i daléj, i genialnością tworzenia swego, stwarza niemal odrębną szkołę w malarstwie historycznem Grotger skończył swój ziemski zawód, a lubo nie doszedł do mety, która i jego geniuszowi na wyżynie ducha jaśniała, pozostawił jednak w poczecie prac swych skończone dzieło pomysłu oryginalnego, które mu imię mistrza zjednało. Wyższość Grotgera i na tém także polega jeszcze, że artysta ten był, że tak powiem, zjawiskiem ,,najrodzinniéj oryginalném, o swoich odrębnych własnościach, nie mającém żadnych poprzedników. Nie mierzyć go żadną formułą, ale zachwycać się, obserwować i oceniać." I sława przeto zasłużona i śmierć artysty, tak bardzo zawczesna, usprawiedliwiają nas dostatecznie, że tu choć pokrótce powiemy o krótkiém, a bolesném życiu jego, i że podajemy wam jego portret, jako męża zasłużonego w dziejach sztuki nowoczesnéj.

Artur Grotger urodził się 11 listopada 1837, w Otyniowicach w Galicji. Matka jego liczyła w tedy lat piętnaście. Ojciec, który sam nie źle rysował, a nawet kształcił się w wiedeńskiéj akademji sztuk pięknych, czuwał nad młodym chłopaczkiem, który od najmłodszych lat okazywał ochotę i talent do rysunku. Czuwał, rozgrzewał wrodzone zamiłowanie, poprawiał jego bazgraniny, i zachęcał nagrodami każdą udatniejszą robótkę, a co najważniejsza głównie z natury rysować mu kazał. Rozbudzona duszyczka Artura, jak pisze jego biograf p. A. S. pomagała sobie i innym sposobem.

Przechowała się w rodzinie książeczka, obejmująca dziennik jego wrażeń, a więc i zwierciadło rozwijania się dziesięcio-letniego chłopca, którego pierwszym nauczycielem był znakomity i wam dobrze znany w Warszawie *Juljusz Kossak.* Ojciec odumarł go wcześnie; oddany do szkół, nie przestał rysować; wodnemi farbami malował konie, i ta okoliczność

zbliżyła doń jednego z jenerałów austrjackich, stojącego we Lwowie.

W r. 1851 wymalował akwarellą wjazd cesarza austrjackiego do Lwowa, która posłużyła młodemu artyście do przedstawienia go Cesarzowi. Obrazek przedstawiał cesarza na koniu, z całą świtą, z portretową dokładnością wykonanego. Rysunek ten wyjednał dla młodego artysty z prywatnéj szkatuły cesarza stypendjum 600 zlr. rocznie dla wykształcenia się w Wiedeńskiéj akademji malarskiéj.

W r. 1852 przybył do techniki do Krakowa. Zapisał się też i do szkoły sztuk pięknych, którą właśnie był objął prof. Wł. Łuszczkiewicz. Pierwsze szkolne roboty szły mu dość tępo; wyobraźnia żywa i już rozwinięta, dostarczała mu gotowych, a pełnych życia obrazów, których wprawdzie nie umiał jeszcze w widome kształty przyoblec, suche jednak studja męczyły go i niecierpliwiły. To też mało pracował w szkole, więcéj w domu. Malował zaś najwięcéj z pamięci. „Była to jego wyłączna zdolność, którą się całe życie odznaczał. Wyobraźnia twórcza zastępowała mu modele i naturę... Pomnę i ja dobrze ten czas pobytu Artura między nami w Krakowie. Wszystkich nas znał, wielu serdecznie ukochał, myśmy go też wszyscy pokochali.“ Była to bowiem natura nader sympatyczna i pozyskująca sobie ludzi. Ostre wybitne rysy, wysokie czoło, nos orli, śmiałość i rzutność wzroku i ruchu i w całém zachowaniu się swoboda, i naturalność. Nic wymuszonego, nic, coby zdradzało niesmaczne pozowanie się na artystę... nie było widać w téj serdecznéj i szlachetnéj postaci, któréj zapewne nie zapomni nikt, kto tylko miał szczęście bliżéj z nią obcować. Prócz nauk artystycznych, poezja i w ogóle literatura piękna, były najmilszém Artura zajęciem. To też młodzi pisarze, którym wówczas zaczynający dopiero jaśnieć talent J. Szujskiego przyświecał, stanowili wraz z młodymi artystami jego najbliższe, najserdeczniejsze towarzystwo. „Wieczory wolne, — jak słusznie pisze A. S., — przepędzano razem w pokoiku kolegi Andrzeja Grabowskiego (przy ulicy Szewckiéj). Więc rysowano tam kredą na tablicy różne improwizacje, w czém Artur był niewyczerpany; po rysunkach albo czytano, albo też opowiadano kolejno rozmaite wypadki i przygody i swoje i cudze.“ Artur był dowcipny; sam zawsze mnóstwo oryginalnych rzucał konceptów, a inni wtórowali mu swojemi. Tak różowo, wesoło, z najlepszemi nadziejami, wśród pomysłów i zamiarów codziennie nowych, upłynęło dwa lata. Artur, mając lat 16 skończonych, wyjechał do Wiednia. Po jednoroczném przygotowaniu w akademji téj, przyjęto Artura do szkoły mistrzów pod dyrekcją Rubena. Niemiecki bjograf, znowu powiada w tém miejscu o Grotgerze, iż młody ten uczeń sprawiał swemu mistrzowi wiele kłopotu i uciechy, gdyż w Grotgerze łączył się gorący entuzjazm dla sztuki i talent, który mu pozwalał zmierzać wielkim krokiem ku postępowi z bujną lekkością, nienasyconą żądzą życia i rozkoszy i ruchliwém usposobieniem, dla którego uregulowany tryb życia i studjów był nieznośnym. Najczęściéj pracował po całych nocach aż do dnia białego; dzień porywał go w fale rozrywek i życia stolicy...



Kot i szczur stary (Bajka, str. 152).

Sypiał rzadko i tylko przy sposobności. Mnóstwo miał już wówczas zamówień na rysunki do drzeworytów dla zakładu Waldhejma: „Illustrirte Blätter“ i do „Gartenlaube,“ pisma najwięcéj w Niemczech rozpowszechnionego. Zebrała się wówczas liczna gromadka przyjaciół Grotgera w Wiedniu. Znalazło się wielu z Krakowskich przyjaciół i przybyli nowi. Grabowski, Gadomski, Lefler, Leopolski, Marceli Krajewski, Ekielski (zmarły pejzażysta), Józef Szujski, Tadeusz Wojciechowski, Ludwik Kubala, Marceli Maszkowski i Rafał Maszkowski skrzypek, — wszyscy to serdeczni przyjaciele Artura; z nimi żył, od jednych czerpał wskazówek naukowych ze zródła wiedzy, od drugich ogrzewał serce przyjaźnią i wspólném natchnieniem sztuki, wszystkich zaś on sam porywał w krainę fantazji i sztuki, i tam przodował wszystkim, bo tam był pierwszym między wszystkimi, górując zapałem, energją i pomysłem, lecz zawsze oryginalnym. Większą jednak cząstkę życia, pozostałą od tych prac artystycznych i rozrywek naukowych, spędził Artur hulaszczo, rozrzutnie, marnotrawnie... Tańczył zawzięcie, muzykę lubił namiętnie, to też go rozrywały bale, koncerta, towarzystwa. „Dłoń i serce zawsze miał otwarte; za to brakowało czasu i pieniędzy.“ Lecz przyjrzyjmyż się nareszcie pracom jego artystycznym, których w czasie tego hulaszczego życia dokonał. Z treści ich można także wnosić wiele o usposobieniu artysty i odgadnąć te sfery krain fantastycznych, po których bujna i lotna myśl jego szybowała. Oto jest ich poczet: „Trzy epoki z życia żołnierza,“ „Patrol nocny,“ „Modlitwa przed bitwą,“ „Ucieczka Henryka Walezjusza,“ „Sobieski pod Wiedniem,“

„Rzeż Humańska,“ „Ofelja,“ „Szkoła szlachcica polskiego,“ „Canal grande w Wenecji,“ „Zachód słońca,“ „Noc,“ „Germania.“ Prócz tego mnóstwo prac, rozrzuconych po albumach prywatnych i illustracje po czasopismach.

Utraciwszy stypendjum cesarskie, do czego przyczyniła się niechęć dawnych jego przyjaciół w szkole mistrzów Wiedeńskich, a może i zazdrość o zbyt szeroką sławę ucznia, przewyższającego swych nauczycieli... w Krakowie i następnie w Paryżu, Artur tworzył z coraz genjalniejszemi pomysłami szeregi większych kompozycji, które w kopjach fotograficznych szeroko rozpowszechniano.

Gèrome, sławny francuzki malarz, poznawszy z rysunków Grotgera niezwykły talent, ofiarował mu swą pomoc w nauce malarstwa i nabyciu artystycznéj techniki farb, w której artysta nasz najwięcéj potrzebował jeszcze studjów. Grotger przyjął pomoc artystyczną i przedstawił się p. *Gèrome* z gotową kompozycją „Wojny,“ złożonéj z 11 kartonów, kredką narysowanych, która też pojawiła się na wystawie paryzkiéj i nabytą została przez Cesarza Franciszka Józefa I. „Wojna“ wyszła już w drugim nakładzie, w fotografjach *Angerera* z słowami objaśniającemi, ułożonemi przez poetę niemieckiego Hansa Max. Niemcy przyznają, że dzieło to jest najlepszą spuścizną po Grotgerze. Treść jego mniéj więcéj taka: „Postać kobieca, wyobrażająca natchnienie, muzę, prowadzi artystę za sobą, aby mu ukazywać coraz to straszniejsze widoki. (*Tak Beatrix oprowadzała Dantego po piekle*). Na każdym obrazie spotykamy te dwie postacie. Daléj następuje szereg obrazów przedstawiających dzieje okropnych żywiołów „Wojny.“ Kometa, Rekrutacja, Odjazd, Pożar miasta, Ruina, Głód, Pobojowisko.

W Paryżu odetchnął nieco Grotger oczekując powodzenia i spełnienia swoich marzeń... Zajmował się też pracą *literacką*, któréj treścią były krytyczne poglądy na sztukę, artystów i wystawę paryzką. W ustępach, które z téj nieogłaszanéj drukiem pracy, przytacza biograf Grotgera, dziwnie uroczo maluje się nam podmiotowa strona piszącego. Widzimi tam artystę, całą duszą oddanego sztuce i zapatrującego się na nię z czystością kapłańskiego namaszczenia. Twórczość nadto artystyczna nie przestawała być czynną u niego ani na chwilę. Ostatniemi jego obrazami, wykonanemi w Paryżu, są: portrety wielu znakomitości; rysunek, przedstawiający „Nastusię“ z powieści „Alkhadar“, ofiarowaną jéj autorowi Edmundowi Chojeckiemu; „*Gavroche*“ z Nędzników W. Hugo; „*Muzyka*“ (utwór najwięcéj przez artystę ukochany), i nareszcie „*Les derniers jours*“ (ostatnie dnie) Napoleona I podług najcelniejszéj rzeźby z wystawy paryzkiéj *Veli*. Ostatni ten obraz nabyło Krakowskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych. W czasie wykonywania tego obrazu, Artur Grotger uginał się już pod wpływem cierpień fizycznych, których natura pokonać już nie była w stanie. Obraz ten wykonał w sierpniu 1867 r., a w ciągu pracy nad nim wykonał jeszcze kilka portretów. Lecz odtąd zaczynał już widocznie gasnąć.

Obraz, przedstawiający „*Ostatnie dnie*“ cesarza, był dziełem wykonanem „*w ostatnich dniach*“ naszego wielkiego artysty... W początkach września, okazał się silny krwotok, trwający trzy dni; potém nastał kaszel krwawy, nareszcie suchy, gorączka, upadek sił, i mimo opieki sławnych lekarzy: Raciborskiego, Seya, mimo wyjazdu do *Pau*, następnie do *Amélies les Bains*, wysilenie przyszło ostatnie, aż 13 grudnia 1867 r. Artur Grotger zasnął na wieki niemal na rękach swego nieodstępnego towarzysza podróży i przyjaciela najserdeczniejszego, Marcelego Krajewskiego. Zwłoki przewieziono do Lwowa 4-go lipca 1868 r. staraniem narzeczonéj nieszczęśliwego artysty, który niedożył oczekiwanéj chwili, zapowiedzianego przybycia jego najukochańszéj do Francji. Egzekwie odbyły się z wielką uroczystością.

Mowę miał najznakomitszy poeta galicyjski Kornel Ujejski. Niebawem ma stanąć pomnik nad mogiłą artysty, wykonany biegłą ręką rzeźbiarza *Parysa Filippiego*, jednego z najbliższych przyjaciół Grotgera.

Zakończymy to pobieżne zestawienie kilku dat z życia tak znakomitego malarza, serdecznemi słowy przytaczanego kilkakrotnie bjografa jego, pana Alfreda Szczepańskiego, bo w nich zawiera się krótki ale wymowny nekrolog zmarłego.

„Jako człowiek—prawy, jako syn—wylany, jako towarzysz—ujmujący, jako obywatel—pełen zapału i poświęcenia; jako artysta — znakomity, oryginalny, niestrudzony i niewyczerpany; zaprawdę był to jeden z tych, po których... na długo zwykle pozostaje próżnia.“

Do tych słów nic nie wypada mi dodać, prócz jednego chyba tylko, a serdecznego westchnienia... które w sobie pomieści i cześć i żal nieutulony po stracie, tak drogiéj dla nas, jego przyjaciół, dla rodziny, dla kraju, dla sztuki... *J. K. Turski.*

MIŁOŚĆ i MIŁOŚĆ.

DRAMAT w 2-ch AKTACH

przez

M. Dzikowskiego.

(*Dalszy ciąg*, patrz Nr. 13-ty.)

SCENA VIII.

ANIELA, WACŁAW.

WACŁAW. (*wchodzi, postępuje kilka kroków i mówi na stronie podczas gry Anieli*).

To Aniela... myślałem, że Julja... (*podchodzi do grającéj Anieli, nachyla się do niéj i mówi*):

Przerywam pani rozmowę saméj z sobą...

ANIELA. (*wstając raptem od fortepjanu*), Ach, pan Wacław!...

WACŁAW. (*podając jéj rękę*). Jakże mi się pani miewa.. Doprawdy, trudnoby mi było poznać panią gdzieindziéj. .

ANIELA. A pan się mało odmienił... poznałabym pana zawsze i wszędzie...

WACŁAW. To mnie cieszy, że pani byłaś łaskawa tak mnie zapamiętać...

ANIELA. Dobrych przyjaciół, nigdy się nie zapomina...

WACŁAW. Czasem się jednak robią wyjątki, jeszcze dla lepszych przyjaciół...

ANIELA. Nie pojmuję klassyfikacji pomiędzy przyjaciołmi... a potém... co do pana...

WACŁAW. A, więc jest coś szczególnego we mnie?...

ANIELA. Wyróżniasz się pan swoim talentem... a poezje pana takie ładne... nie dają się nigdy zapominać...

WACŁAW. A gdzież jest... (*po chwili*) mama pani... wszak pani ma mamę teraz...

ANIELA. (*poważnie*) Miałam tylko jedną matkę — ta już umarła...

WACŁAW. O, przepraszam panią... ja jestem czasem szalony... bo widzi pani... czasem człowiek pomimo woli musi być złośliwy... przepraszam panią... (*podchodzi do Anieli i całuje ją w rękę*).

ANIELA. A może pan ma jakie zmartwienie... (*nieśmiało*) gdybyś pan chciał mi zaufać i podzielić się ze mną tém zmartwieniem... możebym panu co pomogła... Doprawdy, ja czasem bardzo dobrze umiem poradzić... Niech mi pan odda połowę swoich trosk... a jeżeli można to wszystkie... Niech się pan nie obawia—ja jestem bardzo silna... ja bardzo dużo mogę wytrzymać... i nikomu się nie poskarżę... chyba jak mnie już mocno zaboli... bardzo mocno... to sobie po cichu zapłaczę i lżéj mi... albo czasem .. czytałam pańskie poezje i... także mnie to leczyło...

WACŁAW. O, dziękuję pani... to dla mnie najlepsza pochwała, że takie niewinne serce, jak pani masz...

ANIELA. Za pozwoleniem pana... a zkąd pan wiesz o mojém sercu, że jest niewinne... ja panu tego nigdy nie mówiłam...

WACŁAW. Z oczów pani...

ANIELA. Oho! to pan nietylko w sercu, lecz i w oczach, umiesz czytać... Pokazuje się, że przed poetami, trzeba się kryć ze sercem i zasłaniać sobie oczy... Ale ja oto tak z panem rozmawiam i nikogo nie uwiadomiłam o pańskim przyjeździe... Proszę się zostać na chwilkę, panie Wacławie... tymczasem niech pan pomyśli nad tém, czy zawsze przez oczy czyta się w sercu?...

WACŁAW. Zawsze.

ANIELA. A, jak kto jest niewidomy? Widzisz pan— zadałam panu psychologiczne pytanie... proszę nad niém dobrze pomyśleć... jak powrócę, to poproszę o odpowiedź... ale ostrzegam, że mnie pan nie zbędziesz byle czém... tymczasem do widzenia... (*szybko cofa się ku drzwiom i wychodzi*).

SCENA IX.

WACŁAW. (*sam, patrzy za Anielą*). Poetyczne dziewczę!.. szkoda jéj... dotknie się świata raz, drugi — i frunie poezja... będzie sobie żoną, jak wszystkie.., z romansem w ręku pójdzie do śpiżarni... z dramatem w garnki zajrzy. . będzie miała dzieci, doskonałe konfitury, wyborny apetyt i cóż więcéj?. . będzie szczęśliwa... (*siada i zamyśla się*). Przecież i Julja była taka poetyczna... tak mnie kochała... a jednak było to wszystko komedją, nędzną igraszką słów, rodzących się pod wrażeniem chwilowéj namiętności... i nic więcéj... (*po chwili*) Miłość kobiéty to bańka mydlana, lśkniąca się różnokolorową tęczą.. za najsłabszym wietrzykiem pryska i... pozostaje się kilka kropel brudnéj wody... I gdyby to chociaż łzy pozostały... gdzie tam!... (*wstaje i przechodzi kilka kroków po pokoju*).

SCENA X.

WACŁAW, JULJA.

JULJA. (*wchodzi, spostrzega Wacława i staje.*)—(*po chwili, mówi przytłumionym głosem*). Wacław... pan Wacław ..

WACŁAW. (*postępując bliżéj do Julji*). Wybacz pani, że ośmieliłem się... przybyć tutaj... miałem słuszne powody..

JULJA. Jestem żoną...

WACŁAW. Ja wiem, czém pani jesteś... i wiem czém być powinnaś... nie żądam od pani nic więcéj, nad kilka słów rozmowy... te mi są koniecznie potrzebne... bez nich nie odjadę...

JULJA. Mów pan...

WACŁAW. (*po chwili namiętnie*). Juljo! ja wiem, że niemam prawa do ciebie tak przemawiać... ale doszły do uszów moich wieści, które zrodziły we mnie promyczek nadziei... Powinnaś być dla mnie umarłą... jednak chcę wiedzieć, czy do téj mogiły, co się ślubnym ołtarzem zowie— prowadziła cię fatalność jakaś... czy... twoja własna wola... (*chwyta ją za rękę*). Juljo! powiédz mi — czy jesteś nieszczęśliwa?

JULJA. (*odpycha jego rękę*). Odejdź pan... odejdź pan natychmiast... ja nie mogę pana słuchać...

WACŁAW. (*klęka przed nią*). O Juljo! gdym po raz pierwszy na kolanach wyznawał ci miłość moją, w oczach twoich widziałem te same łzy, co dzisiaj spływają po zbladłych policzkach.. Powiedz mi, zaklinam cię na pamięć matki twojéj, dla czego dzisiaj płaczesz!?

JULJA. (*upadając na krzesło żakrywa twarz chustką.*) Bo jestem bardzo nieszczęśliwa!

WACŁAW. (*klęka u jéj stóp*). Więc go nie kochałaś nigdy?!..

JULJA. Nigdy...

WACŁAW. A jednak oddałaś mu rękę... starcowi...

JULJA. Słuchaj Wacławie... Wyjechałeś z kraju, gdym ja została ze swoją chorą matką... Rok cały nie dałeś znać o sobie... Przyszedł ów fatalny dzień, w którym dowiedziałyśmy się o stracie całego naszego majątku, bo bankier, u którego na procencie było umieszczone nasze kilkadziesiąt tysięcy, zbankrutował i uszedł za granicę... Ja i matka pozostałyśmy prawie bez żadnego funduszu. . . Wówczas oświadczył się o rękę moją Żarecki.. Uległam namowom, uległam prośbom i błaganiom matki... zostałam jego żoną... W dwa tygodnie po ślubie, przyszedł list od ciebie... już było za późno!...

WACŁAW. Nie odebrałem od ciebie, ani jednego słowa...

JULJA. Nie miałam prawa odpisywać... Byłam już żoną człowieka, którego nie kochałam, ale któremu przysięgłam wierność... Cztery listy, które pisałeś do mnie, pozostały do dzisiejszego dnia nietknięte... Oto je masz takie, jakie wysłałeś... ja już czytać ich nie miałam prawa...
(*Wyjmuje z kieszeni kilka listów zapieczętowanych i oddaje je Wacławowi.*)

WACŁAW. (*bierze listy, jeden z nich upada nieznacznie na ziemię i pozostaje—inne Wacław trzyma w ręku*) Ach, gdybym był słuchał dziwnego przeczucia, które mi ciągle szeptało do uszów jakąś złowrogą przyszłość... byłoby może inaczéj... a dziś piekło zaczyna szydzić ze mnie!.. (*wstaje*).

JULJA. To co się stało, odstać nie może... ja jestem niewinna przed mojém sumieniem... Jeżeli zachowałeś odrobinę przywiązania dla mnie Wacławie...

WACŁAW. (*przerywa*). I ty myślisz, że mnie tak łatwo wyrwać z serca to, co się stało drugiém życiem mojém — ty myślisz, że ja mogę powiedzieć... tu niema miłości, (*uderza się w piersi*) kiedy mnie ona pożera, pali, kiedy o niczém myśleć nie mogę, tylko o tém, że mnie boli... (*z wyrzutem*). O, tobie łatwo to zrobić... boś ty... kobieta...

JULJA. Jestem żoną innego... mogę tylko pielęgnować w sercu miłość do ciebie, jako pamiątkę, jako święte relikwje.. ale...

WACŁAW. Ale cóż?. .

JULJA. Ale na tém koniec... na tém się wszystko skończyć musi...

WACŁAW. (*porywa ją za rękę*). Nie! tak się skończyć nie może!...

JULJA. Wacławie! zlituj się nademną!...

WACŁAW, Czekaj... posłuchaj mnie... ja nie mogę cię tak porzucić... Bóg, los, piekło—czy też wszystko razem, potargało nasze szczęście... ale jeszcze wszystko nie przepadło... możemy się ratować... (*d. c. n.*)

Wiadomości Techniczne.

— **Sposób rozpoznania czystości czekolady.** Od pewnego czasu znajduje się w handlu czekolada, sprzedawana po cenach niższych od kakao, do jéj wyrobu używanego, a to skutkiem zafałszowań dodawanych. Częstokroć taka czekolada jest tylko zlepem łupin kakaowych, mączki farynowéj, szpiku wołowego z trochą aromatu. Dla wykrycia tych surrogatów postępuje się w następujący sposób: ogrzawszy 1 część czekolady w 10 częściach wody, po oziębieniu, gdy opadną męty brunatne, płyn cedzi się przez bibułę i jeżeli czekolada była prawdziwa, to płyn przeciekający jest klarowny, czerwony i przyjemnego smaku kakao; w razie zaś zafałszowania czekolady, płyn przechodzi powoli, jest mętny i żółtawy, smak ma charakterystyczny, słodkawy, na bibule zaś pozostaje massa gęsta i lepka i im czekolada więcéj zawierała faryny tém płyn będzie więcéj gęsty.

ROZMAITOŚCI.

— **Nowe Dzieła. (T.)** *O rodzinie Jana Kochanowskiego*, o jéj majętnościach i fundacjach. Kilkanaście pism urzędowych zebrał Ks. Józef Gacki.— Warszawa (Cena 75 kop.) Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolfa. 8. 1869 str. 172. Ważny przyczynek do biografji Jana Kochanowskiego, z niezmierną starannością i ścisłością wypracowany. Po wiadomości o życiu i pismach Jana Kochanowskiego, przez prof. J. Przyborowskiego wydanéj w roku 1857, jest to pierwsza książka, podająca fakty nowe i rzucająca pewne światło na historję rodziny Kochanowskich. Autor prostuje w niéj podania Starowolskiego, p. Tańskiéj, Encyklopedji powszechnéj, Juljana Bartoszewicza. Główniejsze daty, tyczące się żywota poety, ściśléj tu są oznaczone niż gdziekolwiek i oparte na wierzytelnych dokumentach.

Do charakterystyki Jana wprawdzie mało co lub nic nowego nie przybywa, ale umiejętne szperanie w poezjach samych, wyjaśnia lepiéj parę szczegółów, niespostrzeżonych przez poprzedników lub źle zrozumianych. Najstarszy dokument, tyczący się babki Jana, Szlizównéj i jéj rodziny, sięga r. 1488. Z niezmierną skrzętnością pościągane są tu objaśnienia, tyczące się przedmiotu, nietylko dla życia Kochanowskiego, ale dla historji obyczajów wielce zajmujące. Sam Jan ze swém ubóstwem, gospodarstwem, domem, rodziną, występuje tu jaśniéj, wyraziściéj, niż dotąd w idealizowanych wizerunkach. Widzimy niemal jego dwór, ogród, lipę, skromne gospodarstwo, włodarza rozmawiającego z nim, dostojnych gości i t. p. Mieni się nam ta postać, dotąd dosyć mglista, w wybitną, oryginalną nawet a nacechowaną rzeczywistością, wiekowi właściwą.

W ogóle dokumenty, odnoszące się do życia poety, są nieliczne bardzo i nie dosyć wypełniają różne życia epoki.

Pierwsze to może studjum, z taką czcią i poszanowaniem wykonane, tak pobożnie skrzętne, tak pełne, iż bez niego już dziś nikt żywota poety tknąć nie będzie mógł.

HUMORESKA.



(Rozmowa z pachciarzem).

SZLACHCIC: Moszku!—nie myśl, że ja taki głupi, mnie w pole nie wywiedziesz, na mnie nic nie zyskasz!

MOSIEK: Nu — ja wiem.

SZLACHCIC: Jak to wiész?

MOSIEK: Bo jegomość nic niéma.

Korrespondencja od Redakcji.

— *Pani Zofji* z Krakowskiego Przedmieścia *w Warszawie*, na zapytanie: czy wiersz Franciszka *Gumowskiego*, pod tytułem; „**Kwiat Kamelji**,“ deklamowany przez Aleksandra *Chodeckiego* na ostatniém przedstawieniu teatru amatorskiego w Teatrzyku Dobroczynności, był lub nie, drukowany w którém z pism Warszawskich?— odpowiadamy: że pracę tę, umieścił „**Opiekun Domowy**“ w № 5-ym z r. z.

— Prenumeratorowi z podpisem: „*Przyjaciel Opiekuna Domowego*.“ Potrzebę zamieszczania w naszém piśmie opisów podróży uznajemy sami; jakoż stósując się ściśle do ogłoszonego przez nas prospektu, chociaż rubryka ta dotąd, jedynie dla braku miejsca, nie była jeszcze jak należy zapełnioną, wkrótce przecież i ona znajdzie odpowiednie pomieszczenie. Przeważnie jednak zamierzamy umieszczać opisy podróży, po kraju odbywanych.

— Pannie *Wandzie C. w Płocku*:

Prawisz nam, piękna poetko, o chwale;
A wierz, my o niéj nie myślimy wcale.
Naszém jest godłem tylko szczera praca,
A ta, im lepsza – tém więcéj popłaca;
Czy zaś z niéj jaki pożytek urasta,
Niech pyta starszych młodziutka niewiasta.
A gdy poetka kiedyś starszą będzie,
Sama to pozna, że dzisiaj jest w błędzie.

PODSŁUCHANE W REDAKCJI.

(AUTENTYCZNE.)

REDAKTOR (do służącego): Idź do pana P. i proś go, żeby ci dał życiorys *Lavoisiera*, bo jest bardzo potrzebny.

IGNACY (służący): Dobrze, proszę Pana. Ale niech Pan będzie łaskaw napisać to nazwisko, co się tak dziwnie wymawia, bo go nie spamiętam.

REDAKTOR: Nie mam czasu. No, to zresztą idź i powiédz, że potrzebny jest życiorys tego, co *rozłożył* wodę.

IGNACY: Dobrze, proszę pana. Teraz już będę wiedział.

(U PANA P.) IGNACY: Proszę Pana, mój Pan przysłał mnie do Pana, żeby Pan był łaskaw dać życiorys *Lajzera*, tego co to *rozwoził wodę*...

PAN P. Idź do djabła i powiédz twojemu Panu, żeby nie kpił sobie z bliźniego swego.

IGNACY: Dobrze, proszę Pana.

☛ Patrz Dodatek nadzwyczajny.

DODATEK NADZWYCZAJNY

DO Nru 14go OPIEKUNA DOMOWEGO—ROK 1870.

RADY DLA MŁODZIEŻY RZEMIEŚLNICZÉJ

napisał **Stanisław Gaszczyński**, Stolarz w Warszawie.

Wstęp.

Kochana Młodzieży!.... Jestto niezaprzeczonem, że najskuteczniejszemi radami są zaczerpnięte z własnego wieloletniego doświadczenia.

Otóż i ja przeszedłem kilkoletni kurs nauk w szkołach, kilka lat poświęciłem nauce rzemiosła czyli wytrzymałem termin, zostałem czeladnikiem, podróżowałem lat kilka po za granicą kraju rodzinnego, nareszcie zostałem majstrem i dziś sam jestem nauczycielem młodéj generacji, pragnąc ją na użytecznych ludzi ogółowi wykształcić.

Nie posądzicie mię więc, abym wam jakieś rady teoretyczne udzielał, gdyż sam od dzieciństwa zdążając po ciernistych ścieżkach praktyki, dziś stanąłem u celu; będąc wszystko winien najprzód Bogu, a potém własnéj usilnéj i wytrwałéj pracy.

W ostatnich czasach wielu ludzi nauki zaopiekowali się tą ogromną massą społeczeństwa, jaką jest klassa rzemieślnicza, rozsiewając po różnych pismach zbawienne rady i upomnienia; lecz nie każdemu z was mogły one wpaść w ręce, jak Tygodnik Illustrowany, Przegląd Tygodniowy, Gazety: Polska, Warszawska Rolnicza i inne, w których wiele artykułów interesujących rzemiosła było pomieszczonych.

Postanowiłem zatém wyciągnąć z takowych najwięcéj trafiające do waszego przekonania i stanowiska, dopełnić radami zaczerpniętemi z własnego doświadczenia, a tém samém podać wam do rąk całość, stanowiącą zdrowy pokarm ducha, z którego daj to Boże, abyście zbawienny pożytek odnieśli.

W radach moich chcę wam głównie wskazać konieczną potrzebę nauki. Mylnie utrzymuje wielu, że dla rzemieślnika nauka jest zbyteczną; wierzajcie mi, że jest konieczną.

Chciéjcie tylko, kochana młodzieży, przeczytać niniejsze rady uważnie, starajcie się do nich zastósować, a ręczę wam, że błogie osiągniecie korzyści.

I. Moralność.

Najpierwszą, najważniejszą nauką dla każdego człowieka jest nauka moralności. Zaledwie przyszliśmy do rozumu, zaledwie zdołaliśmy poznawać co jest złe a co dobre, już nas rodzice zachęcali do czynów dobrych, wyjawiali nam ich piękno, a gromili każde nieposłuszeństwo, karcili za złe sprawowanie się, przedstawiali zgubne skutki złego, czyli zaszczepiali w nas naukę moralności.—Gdyśmy przychodzili do rozumu, pierwéj aniżeli poznawania liter, uczyły nas nasze matki pacierza, oznajmiały nas z światłem wiary, uczyły moralności, ta bowiem jest podstawą wszystkich innych nauk. Gruntowne poznanie artykułów wiary i moralności, to fundament, na którym wzniesiony gmach z różnorodnych nauk jest silnym i żadne najgwałtowniejsze burze, miotające życiem człowieka, nie są go w stanie obalić.

Moralność to dobrze uprawna rola, na któréj posiane ziarna nauki stokrotny plon wydadzą.

„Kochaj Boga nadewszystko, a bliźniego jak samego siebie." Jest to największe przykazanie Boże, przez Niego samego dane ludowi izraelskiemu w starym zakonie, a potwierdzone w nowym przez Boskiego naszego Mistrza Chrystusa. W tém jednem przykazaniu mieszczą się wszystkie artykuły wiary, cała nauka moralności. Gdybyśmy mogli święcie takowe wypełniać, zakwitłby pierwotny raj na ziemi. Zbytecznémi byłyby wszystkie sądy, opróżniłyby się dziś tak przepełnione ogromne gmachy więzienne, znikłyby wszelkie kary, bo nie byłoby za co—nie byłoby kogo karać.

Nie pogardzałby możny biedniejszym, widząc w nim brata swego, również na obraz Boga stworzonego, a udzielonych mu przez Opatrzność darów, używałby dla dobra niższych swych braci.

Niktby nie łaknął bogactw i zbiorów, częstokroć z krzywdą biednych wdów i sierot zgromadzanych, będąc przekonanym, że w ciągu téj krótkiéj pielgrzymki na ziemi nie wiele człowiek potrzebuje, a do grobu nie zabierze z sobą tego, co tak chciwie przez całe życie nazbierał.

Zakwitłaby czystość obyczajów, zdrowie ducha i ciała, długoletniość życia; gdy dzisiejsze pokolenia coraz bardziej karłowacieją, słabieją i częstokroć napotkać można młodych zniedołężniałych starców.

Miłość bliźniego wzbudzałaby w nas radość na widok w szczęściu brata swego, a prawdziwe współczucie widząc go w troskach; gdy dziś cudzy dobrobyt razi nas w oczy, a niedostatek sprawia zadowolenie.

Niespotkalibyśmy nigdy ludzi, ludzi będących obrazem Boga, zamienionych w bezrozumne bydlęta, gorzéj nawet, bo każde zwierzę tyle tylko przyjmuje pokarmu i napoju, ile jego natura przenieść może: gdy dziś częstokroć widzimy ludzi nadużywających tak dalece napojów spirytusowych, że utracają rozum, zdrowie, a nawet są powodem przedwczesnéj swéj śmierci.

Nie pałałby brat przeciw bratu zawiścią i złością,—nie przechowywałby w sercu chęci pomszczenia się za doznaną zniewagę, pomny na to, że co dzień błaga Boga aby mu odpuścił winy, które i on odpuszcza swoim winowajcom. Ale czy dziś serce powtarza to samo, co wymawiają usta?.... czy dziś, zaprzysięgając komuś w swém sercu zemstę, wspomnimy na to, że nasz Boski Nauczyciel błagał Ojca Niebieskiego z krzyża, aby odpuścił winę Jego mordercom?

Nakoniec pamiętalibyśmy na ten straszny wyrok Stwórcy, wyrzeczony Adamowi w Raju: „w pocie czoła na chléb pracować będziesz." Pracowałby każdy w miarę swych sił i zdolności. Nie widzielibyśmy tylu próżniaków, wyciągających rękę po jałmużnę, z ujmą prawdziwie potrzebującym starcom i kalekom.

Oto są główne owoce, jakie wydaje silna wiara i moralność. Dla tego też zalecam ją wam, kochana młodzieży, jako najpierwszą, najskuteczniejszą radę. Wszystko rozpoczynajcie z Bogiem, pamiętajcie na to stare przysłowie, którego skuteczności i ja sam na sobie doznałem: „kto z Bogiem, Bóg z nim." O bodajby On był z każdym!..... Jesteście w pomyślności, wznoście serca wasze, przejęte uczuciem wdzięczności do podnóżka Jego majestatu. Nawiedzają was troski, nie przeklinajcie, nie szemrajcie przeciw wyrokom Opatrzności, ale z pokorą, z poddaniem się woli Najwyższéj dźwigajcie krzyż, jaki się Bogu na wasze barki złożyć podobało. Wiedzcie o tém, że najszlachetniejszy kruszec, jakim jest złoto, w ogniu się oczyszcza. Kochajcie Boga z całego serca, bójcie się Go, albowiem kto się Boga boi, będzie czynił dobrze; „bojaźń Boża jest początkiem mądrości." Dla rodziców i ich zastępców, bądźcie zawsze z należném im uszanowaniem i posłuszeństwem; nie lekceważcie sobie ich napomnień i przestróg, choćby te dla was wydały się przykremi, ale z uległością starajcie się do nich zastósować.

Jesteście młodzi, niedoświadczeni, wszystko widzący w jaskrawych barwach; ale oni już przebyli lata waszéj młodości; nauczeni, smutném częstokroć doświadczeniem, pragną was widziéć postępujących prostą drogą, prowadzącą do celu—szczęścia; dla tego ustawicznie napominają was, abyście nie zboczyli z téj drogi i nie zbłądzili w manowcach zepsucia.

Słuchajcież więc ich rad, pamiętajcie, że posłuszeństwo to wielka cnota, to dźwignia całego ustroju społecznego. Jeżeli nie nauczycie się za młodu słuchać, nie będziecie umieli kiedyś rozkazywać.

Dla starszych w ogólności bądźcie z szacunkiem, pamiętajcie, że jedna z maksym Pisma Ś-go mówi: „przed siwą głową powstań i uczcij osobę starą." Jak wy dziś starszych, tak kiedyś was w podeszłym wieku szanować będą, bo Pan Bóg jest sprawiedliwym i jaką kto miarką pożycza, taką mu oddaje.

Jeżeli zostajecie pod zwierzchnością pracującéj w warsztacie czeladzi, bądźcie dla nich ulegli, posłuszni i pokorni, pamiętajcie, że „ pokora niebiosy przebija; " więcéj dokażecie uległością, aniżeli hardością. Gdy zdarzy się, że jesteście nie słusznie o co strofowani, ustąpcie raczéj, znieście cierpliwie; wasza niewinność prędzéj czy późniéj sama się wykaże, bo równie dobre jak i złe jak oliwa na wierzch wypłynie.

Jeżeli pomiędzy pracującymi trafi się człowiek złych obyczajów lub nałogów, nie najgrawajcie się z niego, nie pogardzajcie nim: wierzajcie mi, on jest litości godzien. Brzydźcie się jego nałogami, ale szanujcie jak człowieka, kochajcie jak bliźniego, a własnym dobrym przykładem starajcie się go naprawić.

Z towarzyszami żyjcie w zgodzie jak z braćmi. Ilu was jest w jednym zakładzie, wszyscy jesteście jako dzieci jednego ojca—waszego majstra; wszyscy jak bracia rodzeni kochać się winniście. Unikajcie złych towarzystw jak ognia, jak zarazy, nie dowierzajcie sobie samym, abyście mieli dość siły do odparcia złego. „Z jakim się kto wdaje, takim się sam staje" mówi przysłowie, a złe, niestety, prędzéj się przyjmuje jak dobre.

Dobre ziarno potrzebuje urodzajnéj ziemi, aby wyrosło i owoc wydało, gdy tym czasem chwast i na piasku wyrośnie. Nie słuchajcie cudzéj namowy, którąby komukolwiek szkodę przynieść mogła; nie dajcie się powodować nieprawą korzyścią, chciwością, a uchowaj Boże, żebyście mieli ściągnąć rękę po rzecz cudzą, albowiem podobny czyn okryje was hańbą na całe życie. Unikajcie kłamstwa, bo takowe prowadzi do występku; znane wam zapewne przysłowie „kto łże, ten i kradnie." Nie zapatrujcie się na złe przykłady ludzi zepsutych, a bądźcie na każdym kroku wzorem dla innych.

Oto są główniéjsze zasady moralności, bez któréj wszystkie inne nauki są błędne i ciemne, jeżeli od niéj nie zapożyczą światła. Moralność jest ich źródłem; ona zawsze i wszędzie powinna być nierozdzielną ze wszystkiémi sprawami człowieka,— z jego myślą,— z jego duszą.

II. Nauka.

Podziwiamy przemysł zagranicą, olbrzymim krokiem postępujący naprzód, kiedy my zaledwie z powolnością żółwia za nim podążać zdołamy. Ubolewamy, że ogromne summy wychodzą od nas za granicę, na sprowadzanie różnorodnych towarów, kiedy kraj nasz posiada wszystkie surowe materjały i tysiące rąk do produkcji takowych.

Nie pojmujemy, a raczéj zrozumiéć nie chcemy, zkąd to pochodzi, że za granicą kupiony przedmiot, z doliczeniem transportu i cła, taniéj kosztuje, a niżeli u nas na miejscu dokonany.

Podziwiamy owe bezustanne odkrycia i wynalazki, które, że się tak wyrażę, jak grzyby po deszczu z ziemi wyrastają, kiedy u nas to feniks, jeżeli się ktoś na jakąś nowość w odkryciu zdobędzie. Cóż za powód tego olbrzymiego postępu, téj taniości, konkurencji, którym w żaden sposób dorównać nie możemy?.. wszak zagranicą tacyż sami ludzie jak i my.... wszak i oni posiadają też same pięć zmysłów, jakiémi i nas Stwórca obdarzył? i t.d. Całą przyczyną ich wyższości nad nami jest nauka, któréj niestety nam nie dostaje!... Nauka to gorejąca pochodnia, z którą człowiek wśród ciemnéj nocy tajemnic natury śmiało zagląda we wnętrze ziemi, na niezgłębione dna morskie, a nawet niedostępne niebiosa odkrywają przed nim swe cuda. Nauka to skarb nieoceniony, którego ani złodziéj ukraść, ani ogień spalić, ani woda zabrać nie jest w stanie. Ona to podnosi godność człowieka,—ona zaszczepia w nim zasady religji, w skutek czego czyni go moralniejszym i skłonniejszym do spełniania czynów wzniosłych,—ona oświeca umysł i daje jasne pojęcie obowiązków społecznych i religijnych,— ona jest jakoby tarczą, zasłaniającą od przystępu złych nałogów, próżniactwa, niedostatku i rozpaczy.

Słowem, nauka czyni człowieka użytecznym społeczeństwu, prawym obywatelem.

Oto co pisze w tym względzie jeden z francuzkich pisarzy w kwestjach społecznych (Baudillart); „Nauka podnosi moralność i ekonomję. Pod względem moralnym nadaje samodzielność myśli;— praca uszlachetnia człowieka i obznajmia go z pięknem i dobrem, a budząc uczucia, podnosząc wyobraźnię, podnosi cnoty i uświęca powagę obowiązku. Nauka zapewnia dobrobyt i strzeże od ubóstwa. Umiejący czytać sam pocznie się kształcić a znudzenie i lenistwo, nie popchną go do nałogów i rozpaczy. Prawdziwa nauka, to promień siły, który jednocześnie oświeca i wzmacnia; to potęga podnosząca zdolności i czyniąca z nich narzędzie odpowiedniéj produkcji; prawdziwa nauka uzacnia, otwiera szeroko wrota postępu i wzbudza w ogóle zamiłowanie do pracy.

Kto posiada naukę, ten jest pracowitym i moralnym, bo chce z niéj największe osiągnąć korzyści. Zapewnienie dobrobytu, ugruntowanie zasad moralnych i zmniejszenie liczby występków, są dobroczynném nauki następstwem. Wykształcony rzemieślnik produkuje najwięcéj i najlepiéj się prowadzi. Nieuctwo płodzi zbrodnie, nauka przeciwnie, władnąc namiętnościami, nie dozwala się im rozwijać. Słowem, jest ona dla człowieka zródłem pracy, moralnego szczęścia i silną strażą cnoty."

Młodzieży! do was to szczególniéj stosują się wyżéj przytoczone ustępy, w was cała nadzieja, że godnie kiedyś odpowiecie waszemu powołaniu; nie zaniedbujcie żadnego możliwego środka, żadnéj sposobności, czémbyście mogli swój umysł wzbogacić. Dziś dla was pora, abyście zasiewali kosztowne ziarnka nauki, które wam późniéj stokrotny plon wydadzą.

Pamiętajcie na to stare przysłowie, które bodajby się nigdy nie sprawdzało „kto za młodu próżnuje, ten na starość żebrze"... a jednak dość często są tego smutne przykłady. Pamiętajcie, że cała wasza przyszłość zależy od tego, jak użyjecie czasu w latach młodzieńczych, gdyż zapóźną i nierównie mozolniejszą jest wszelka nauka na starość. Nie każdemu z was rodzice byli w możności dać wyższe wykształcenie, a częstokroć w błędném mniemaniu, że rzemiosło nie potrzebuje nauki, nawet elementarnego zaniedbali. Ale jeszcze pora to złe naprawić. Mało macie w prawdzie czasu do poświęcenia wykształceniu umysłowemu, ale wierzajcie mi, że kilka godzin wieczornych w tygodniu, jak niemniéj parę godzin w dni świąteczne, po wysłuchaniu rannego nabożeństwa w kościele,

przy szczerych chęciach i silnéj woli ogromne korzyści przynieść wam mogą. Wszakże znakomity francuzki geograf i historyk Walenty Duval (Diuwal) urodzony w 1695 r. z ojca wieśniaka w Szampanji, był pasterzem trzody, a własną usilną pracą i wytrwałością doszedł do stopnia profesora historji w Akademji w Lunewille.

Syn ubogiego węglarza Jerzy Stefensohn, urodzony w Anglji r. 1781, podobnież w latach dziecinnych zajmował się paszeniem krów, za nagrodą 10 groszy dziennie. Usilną jednak pracą i wytrwałością został wynalazcą parochodów i w ogólności dróg żelaznych, które tak olbrzymią przysługę oddają społeczeństwu. Zmarł on w swéj majętności pod Czesterfild w roku 1848.

Prezydent Stanów Zjednoczonych w Ameryce Andrzej Johnsohn, nigdy do szkół nie chodził, był uczniem krawieckim, czytać się nauczył od swych towarzyszów rzemiosła. W dzień pracował igłą, a w nocy kształcił swój umysł i tylko usilną pracą, zdobył sobie najwyższe w swym kraju stanowisko.

Sławny poeta polski Kazimierz Brodziński, urodzony 1791 r., w dzieciństwie straciwszy matkę, odepchnięty od łona macochy, żadnéj prawie nie miał nad sobą opieki. Morzony głodem często szukał ratunku w chatach wieśniaczych. Do nauki nikt go nie zachęcał, nikt mu w niéj nie dopomagał. Wyrzucony przez macochę z mieszkania na strych, tam, przy słabym blasku małego okienka, siedząc na garści barłogu, przeglądał chciwie stare papiery tamże porzucone, pomiędzy któremi znajdowały się wiersze dawnych poetów, mowy sejmowe, listy o ważniejszych wydarzeniach w kraju zaszłych i t. p. Całe dni przepędzał nad témi szpargałami, chciwie takowe czytając.

Następnie wzięty z domu ojcowskiego przez brata, bardzo słabą pomoc otrzymywał od niego, gdyż szczupłe fundusze tego ostatniego nie pozwalały mu robić większego nakładu na wykształcenie młodego Kazimierza.

Tak więc, walcząc z ciągłémi przeciwnościami, własną pracą i wytrwałością, bez żadnéj prawie pomocy ziemskiéj, doszedł do stopnia profesora literatury b. uniwersytetu warszawskiego. Toż samo można powiedzieć o gorliwym zbieraczu starożytnych dziejów Ambrożym Grabowskim, urodzonym w r. 1782, wyszłym z łona ludu gminnego, którego to pochodzenia nigdy się nie wstydził, powtarzając częstokroć:

„Rodu mojego nie mam za ohydę,
Nie pytam zkąd przyszedłem, ale dokąd idę.”

A Stanisław Staszic, ów mąż pełen zasług, był synem ubogiego mieszczanina z Piły w W. Księztwie Poznańskiém. Usilną i wytrwałą pracą doszedł do stanowiska, na którém tyle dobrego dla kraju zdziałał. Znanym wam zapewne jest jego pałac, przed którym stoi statua Kopernika; spoczywa zaś w skromnym grobie na cmentarzu Kamedułów na Bielanach, o kilka wiorst drogi za Warszawą. Tysiące podobnie budujących przykładów mógłbym wam tu wyliczyć, gdzie ludzie, pozbawieni środków materjalnych, a nawet żyjący w nędzy, własną wytrwałą pracą zdołali się wykształcić i zająć wysokie stanowiska w społeczeństwie.

Chciéjcie przeczytać wyszłą nie dawno książkę pod tytułem „Pomoc własna,” staraniem redakcji Przeglądu Tygodniowego wydaną, a przekonacie się, jakich to, że tak powiem, cudów ludzie dokonywali własnemi siłami, przy niezmordowanéj pracy i wytrwałości.

Nie zaniedbujcie więc najmniejszéj sposobności, każdéj okazji, czembyście mogli umysł wykształcić. Nie traćcie ani jednéj chwili na próżno. Niech praca umysłowa, będzie dla was wytchnieniem po pracy fizycznéj. Ręce w dzień, umysł wieczorem niechaj pracuje, bo jak powiedziałem wyżéj, czego się za młodu nauczycie, z tego błogie owoce w późniejszém życiu zbierać będziecie. Przy wykształceniu umysłowém nie równie wam łatwiéj pójdzie nauka rzemiosła, bo każda praca fizyczna, któréj w pomoc przychodzi nauka, jest nierównie łatwiejszą i doskonalszą.

Nie zrażajcie się przeciwnościami; wiecie o tém dobrze, że każdy początek jest trudny, a im co z większym nabywamy mozołem, tém dla nas jest milsze, większą posiada wartość. Im większa trudność, tém większa zasługa. Wy zaś, kochana Młodzieży, których los lepiéj uposażył, którzyście przystąpili do nauki rzemiosła po wyjściu ze szkół, nie bądźcie zarozumiałymi, nie mniemajcie, żeście już ukończeni filozofowie; pamiętajcie, że nauka nie ma granic. Im większe, im staranniejsze było wasze wychowanie, tém cięższy dług do spłacenia społeczeństwu, tém większa odpowiedzialność przed Bogiem, przed którym z każdéj chwili naszego życia, z każdéj sprawy, z każdego otrzymanego daru, scisły zdać będziemy musieli rachunek. Przychodźcie w pomoc nieumiejętnym waszym braciom, zachęcajcie ich do nauki, pomagajcie w kształceniu ich umysłów, a z własném wewnętrzném zadowoleniem spłacać będziecie ów dług, zaciągnięty w obec Boga i społeczeństwa.— Dziś wam za to Bóg błogosławić, a oni dozgonną wdzięczność czuć będą.

III. Praca.

Po upadku pierwszego człowieka Adama, Pan Bóg w wyroku swoim skazał go na pracę, gdy wyrzekł: „w pocie czoła twego na chléb pracować będziesz,” a wyrok ten sięga po dziś dzień i przetrwa aż do końca świata. Praca zatém jest postanowieniem Bożem, i jako taka, powinna być dopełnianą z całą sumiennością i poświęceniem.

Wiadomo nam, że każda machina dopóty tylko jest czynną, dopóki która z cząstek, w jéj skład wchodzących, nie przestanie spełniać swej funkcji. Toż samo dzieje się i w społeczeństwie. Każdy człowiek, który nie odpowiada godnie swemu powołaniu, to jest nie pracuje sumiennie, nie spełnia swego obowiązku, psuje system społeczny, staje się ciężarem ogółu. Z tych tedy dwóch okoliczności już jesteśmy obowiązani pracować szczerze i sumiennie, tém bardziéj, że przez pracę zapewniamy sobie i swéj familji sposób utrzymania.

Nie ma tu mowy o pracy bez wypoczynku, bez żadnéj przerwy; rzecz jasna, że człowiek po pracy potrzebuje wytchnienia; Bóg przy stworzeniu świata już to przewidział i w tym celu postanowił siódmy dzień tygodnia święcić, a świat chrześcijański wybrał na taki niedzielę.

Ale jakże to dziś ludzie, a zwłaszcza wielu z pomiędzy rzemieślników, święcą ten dzień wypoczynku, zagwarantowany od pracy przykazaniem Bożém: „pamiętaj abyś dzień święty święcił?”... jakże ten dzień, przeznaczony na modlitwę i wytchnienie, przepędza?... Oto jedni oddając cześć bachusowi, trawią go na hulance i rozpuście, więcéj niszczącéj zdrowie aniżeli najcięższa praca; inni znów gwałcą wykończaniem robót, które miasto w poniedziałek zaledwie w środę rozpoczęli; albowiem poniedziałek i wtorek były dla nich świętami, wynagradzającemi niedzielę przy pracy spędzoną.

Biada, że ci ludzie nie pomni są na to, iż świąteczną pracą nikt się nie dorobi, gdyż Pan Bóg tym tylko błogosławi, którzy zachowują Jego przykazania. A z resztą, czyż nie roztropniéj jest spocząć po pracy w niedzielę, święconą przez cały świat chrześcijański, aniżeli obierać sobie inny dzień, który zamiast na modlitwie spędza wielu na bezecnych pijatykach, pochłaniających ciężko zapracowany grosz, szacunek i zdrowie. Podług danych statystycznych w miastach wielkich, w poniedziałki i wtorki największa ilość chorych przybywa do szpitali, a to pewna, że nie z pracy choroba ich wzięła początek.

Kto gorliwie pracuje przez całe sześć dni tygodnia, ten w niedzielę błogo odpoczywa, temu Bóg w pracy błogosławi, znajduje w niéj wewnętrzne zadowolenie, że dobrze użył czasu, z którego kiedyś przed Bogiem ściśle musiemy się wyrachować. Praca nie daje przystępu złym myślom i namiętnościom, strzeże od złych nałogów, chroni od niedostatku, utrzymuje w czerstwości zdrowie ducha i ciała, zapewnia nam dobrobyt z tém przekonaniem, że pracując szczerze za młodu póki zdrowie i siły sprzyjają, będziem mogli na starość po trudach wypocząć. Lecz aby nam praca powyższe korzyści przyniosła, powinna być: dobrowolną, umiarkowaną, systematyczną i sumienną.

Wtenczas praca jest *dobrowolną*, kiedy jest dokonywaną z zamiłowaniem, kiedy pracujemy z tą myślą, że do pracy jesteśmy stworzeni.

Dobrowolna praca jest miłą zabawą, sprawia zadowolenie, uprzyjemnia i skraca czas przy niéj spędzany. Pracujący z chęcią nie doznaje trudu i znoju, a potem zroszone czoło utwierdza go w tém przekonaniu, że pracuje tak, jak mu Bóg pracować rozkazał. Przypatrzcie się pszczółce i mrówce; w nich znajdziecie najlepsze wzory pracy dobrowolnéj, pracy z poświęceniem. Wszak ich do niéj nikt nie zachęca, nikt nie przymusza, a z jakąż one skrzętnością, z jaką gorliwością spełniają wiernie swe przeznaczenie.

Kto dobrowolnie i szczerze pracuje, ten pewno znajdzie szczęście na ziemi, bo praca z zamiłowaniem otwiera przed nim wrota postępu, doprowadza do doskonałości, czyli czyni go genjalnym, pomysłowym, a tém samém zapewnia mu dobrobyt—co nazywamy szczęściem. Mylnie sądzi ten, kto mniema, że ono jest zależne od ślepego trafu. Bynajmniéj; jest ono wynikiem usilnéj i wytrwałéj pracy.— Szczęście zawiera przymierze z pracowitym, gdy przeciwnie próżniak największe odziedziczone dostatki zmarnuje i przyjdzie do nędzy. Kto nie pracuje dobrowolnie, dla tego praca jest ciężkiém jarzmem, w którém z bojaźni kary lub obawy głodu chodzić zniewolony. Przymusowa praca, jest męczącą, wyczerpującą bezużytecznie siły człowieka, sprowadzającą zobojętnienie, złe nałogi, w końcu niedostatek. Próżniak, nie lubiący pracować, jest skłonnym do wszystkiego złego, to téż Pismo święte przyrównywa lenistwo do poduszki, na któréj szatan spoczywa.

Praca *umiarkowana* zależy na tém, aby przez zbyteczne nadużycie sił nie nadwerężyć zdrowia, które jest dla człowieka największym skarbem.—Póki nam ono sprzyja nie pojmujemy jego wartości, nie umiemy go cenić. Słusznie téż powiedział nasz wieszcz z Czarnolesia (Kochanowski):

„Szlachetne zdrowie,
Nikt się nie dowie
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz."

Utracić zdrowie można w jednéj chwili, ale dla odzyskania go potrzeba długiego czasu, strawionego wśród cierpień, i nie mało kosztu.

Daleko więcéj zdziała, kto pracuje umiarkowanie a wytrwale, aniżeli pracując nad siły, zmuszony używać częstego wytchnienia. Co gorsza, pracą nad siły, niekiedy bezużyteczną, dla okazania swego zuchostwa, co jest nierozsądną junakierją, można ponieść uszczerbek w zdrowiu, którego zgubnych skutków zrazu się nie czuje, ale w późniejszym wieku może to sprowadzić smutne następstwa. Do pracy nad siły nikt nas przymusić nie jest w stanie.

Ale jak zbytnia praca wyczerpuje siły i niszczy zdrowie, tak przeciwnie praca umiarkowana jest najlepszym jego konserwatorem. Owocem umiarkowanej pracy jest czerstwość zdrowia, wzrost sił fizycznych, energja, dzielność ducha, prawy charakter, długoletniość życia, gdy tymczasem próżniactwo i bezczynność sprowadza znużenie, ociężałość ducha i ciała, zniechęcenie życia, skłonność do samobójstwa. Straszne choroby umysłowe: hipokondrja, melancholja, smutnie kończące się występkiem samobójstwa, pochłaniają zwykle takie nieszczęsne ofiary, których ciała są bez energji, umysły bez zajęcia, wyobraźnie odrętwiałe, ręce bez użytku. Choroby te najczęściéj dręczą ludzi zamożnych, opływających w dostatki i jeżeli Opatrzność pozbawia ich bogactw i zniewala do pracy, wówczas przywraca im zdrowie. Jedyném skutecznem lekarstwem na powyższe choroby jest ciągła praca. Jak machiny lub narzędzia, skoro wyjdą z użycia pokrywają się rdzą i niszczeją, tak i nasze organa ulegają zepsuciu, skoro funkcjonować przestaną. Gdzie nie ma pracy, tam zdrowia, tam życia nie ma.

Ponieważ w tém miejscu wspomniałem o utrzymaniu w czerstwości zdrowia, nie od rzeczy będzie nawiasem nadmienić, że nadużycie w pokarmach, napojach, jak i przedwczesne palenie tytoniu, (które niestety tak się pomiędzy dzisiejszą młodzieżą rozpowszechniło, że dzieci napotykamy palące papierosy), szkodliwie oddziaływają na zdrowie i rozwoj władz umysłowych. Iluż to dziś ludzi, będących w sile wieku, napotykamy zniedołężniałych, bezsilnych, z przytępioném pojęciem, do czego głównie przyczyniło się nadużycie w młodocianym wieku trunków i palenie tytoniu. Gdy przyjdziecie do pełnoletności, gdy organizm i władze umysłowe już się w was rozwiną, wówczas wszystkiego z umiarkowaniem używać możecie, bez uszczerbku dla zdrowia ciała i ducha; choć w rzeczywistości palenie tytoniu tak dla młodych jak i dla starych jest szkodliwém i zbyteczném.

Systematyczna praca, zasadza się na tém, aby w jak najkrótszym czasie osiągnąć z niej największe korzyści. Jak w przyrodzie, wszystko się dzieje z pewnym porządkiem, zakreślonym z góry, tak każda praca koniecznie wymaga pewnego systemu w jéj wykonaniu. Zanim przystąpicie do jakiego dzieła, pomyślcie pierwéj nad niém, ułóżcie w myśli rodzaj planu, podług którego macie waszą pracę wykonywać, abyście ją w najkrótszym czasie uskutecznić mogli.

Systematyczna praca, będąc o wiele dokładniejszą, wymaga nadto nierównie mniej czasu; a czas to skarb, którego straty niczém powetować nie można. Stracony majątek, nawet nadwątlone zdrowie można odzyskać, ale stracony czas, niczém nagrodzić się nie da.

Ubiegła chwila już przepadła w oceanie przeszłości. Nie ulega najmniejszéj wątpliwości, że każdy pragnie z swéj pracy jak najwięcéj korzystać; ale na cóż się przyda choćby najszczersze życzenie, jeżeli w odpowiednich warunkach w czyn wprowadzonem nie zostanie.

Na nic się przyda największy pośpiech przy pracy, jeżeli takowa nie będzie dokonywaną w należytym porządku, czyli systematycznie. Widziałem kilkakrotnie, że dla dokonania pewnéj roboty, jeden czeladnik, pracujący umiarkowanie lecz systematycznie, potrzebował *np.* tydzień czasu, kiedy przy uskutecznianiu téjże saméj sztuki inny usilnie pracował półtora a nawet i dwa tygodnie. Zkądże ta różnica?... Powiecie zapewne, że ów pierwszy robotnik ma dar, którego ostatni nie posiada. Ale cóż to jest dar?... to własnie dobry plan pracy, systematyczne jéj dokonywanie, dobre wyliczenie się z czasem. Wprawdzie są różne pomiędzy ludźmi zdolności, ale znów nie ma trudu, któregoby nie można siłą woli i wytrwałą pracą zwalczyć. Komu natura poskąpiła swych darów, ten powinien w dwójnasób pracować, aby takowe w sobie wyrobił, i często się zdarza, że ludzie mniéj zdolni, w skutek wytrwałéj pracy

stają się mistrzami, gdy przeciwnie, obdarzeni od natury darem wrodzonym, zaufani w takowy, zarozumiali, lekceważący pracę, pozostają na miernéj stopie, a co niestety gorsza, częstokroć oddają się hańbiącym nałogom. Z przyrodzonym darem równie jak z łaską Bożą nawspół trzeba pracować.

Systematyczność w pracy, czyli korzystne wyrachowanie się z czasem wśród takowéj, jest rzeczą wielkiéj wagi, o czém przekonacie się z następującego przykładu, który wam z własnego rzemiosła, jako najlepiéj z niém obeznany, przytoczę:

Na dokładne zrobienie szafy zwyczajnej do sukien, (które się zwykle robią dwie lub cztery), regularnie i systematycznie pracujący czeladnik potrzebuje od 15—18 dni czasu, lecz kiedy przygotowywa na takową materjał, nie przepomni o najmniejszéj listewce; następnie wszystkie cząstki jedną po drugiéj obrabia, składa, forneruje, oczyszcza, polituruje i w ciągu wyżéj oznaczonego czasu takową wykończa. Ale, jeżeli inny dziś przyrznie drzewo na kilka części i takowe obrabia, jutro znów szuka materjału na inne części, i mając w połowie przygotowany materjał zacznie go składać i jedne części złoży, a na inne drzewo leży jeszcze w stosie desek, daléj, jeżeli zamiast wcześnie fornerować, aby kléj miał czas do wyschnięcia potrzebny, ociąga się z tém do ostatka, robiąc tymczasem to, coby mogło być za dni kilka dokonaném, wierzajcie mi, że w ten sposób już nie jeden pracownik u mnie potrzebował na wykonanie takiéjże szafy 30 do 40 nawet dni czasu, to jest dwa razy tyle, ile pierwszy zużył przy systematycznem dokonywaniu.

Podobnież dzieje się i z innemi rzemiosłami: czyby *np.* prędko taki dom stanął, gdyby mularz wymurowawszy parę łokci muru zaraz go tynkował i gzymsami stroił, zamiast spieszyć, aby go jak najprędzéj pod dach wyprowadzić?...

Czy wieleby zarobił ślusarz, gdyby robiąc *np.* kilkanaście zamków, do każdego z osobna odkuwał potrzebne cząstki, do każdego z osobna takowe piłował i każden z osobna aż do skończenia składał?..

Czy krawiec zrobiłby w ciągu trzech dni tużurek, gdyby skroiwszy jedną część takowego *np.* plecy, resztę sukna odłożył, wziął się do szycia, a skończywszy jeden szew, grzał żelazo do rozprasowania go? i t. d...

Ileż to razy majster lub fabrykant staje się nierzetelnym w dotrzymaniu danego słowa, w skutek nie systematycznéj pracy jego robotników.. Oblicza *np.*, że pewna obstalowana robota może być wykonaną za tydzień, przyobiecuje za półtora tygodnia, tymczasem pracujący bawi się z nią dwa tygodnie, jak tego dowiodłem w przykładzie.

Starajcież się więc w ciągu waszéj pracy wyliczać z czasem jak najskrupulatniéj, bo tym tylko sposobem będziecie z niéj mogli osiągnąć żądane korzyści.

Słyszałem nie raz młodzież, uczącą się rzemiosła, dowodzącą w następujący sposób:

„Teraz za moją pracę nie jestem wynagrodzony, na cóż się więc będę spieszył? wszak mnie majster za pośpiech nie wynagrodzi, lecz jak zostanę czeladnikiem i będę płatny, wtenczas pospieszę."

Grubo się jednak myli, kto tak sądzi. Najprzód jestem tego pewny, że każdy roztropny majster z pewnością oceni dobre chęci swego wychowańca; powtóre omyli go ta nadzieja, że przywykły do pracy leniwéj i niedbałéj, będzie mógł kiedyś pospieszyć. Chęci wówczas będą daremne, bo jak koń nawykły do stępa, żeby go ubić nie pójdzie kłusa, tak człowiek przyzwyczajony do powolnéj i niedbałéj pracy, choćby później chciał pospieszyć, nie dokaże tego. Widziałem już nie raz udaremnione szczere chęci pracującego. Z wysilenia pot z ciała kroplami spadał, a postęp roboty był nie widzialnym. I komuż, jeżeli nie sam sobie krzywdę wyrządza, zaniedbujący się w latach nanki.

Daléj, każda wasza praca powinna być *sumienną*. Sumienność pracy zależy na dokładném wykończeniu powierzonéj nam roboty. Ktokolwiek, czy to każe sobie budować dom, czy robić sprzęty, odzież, lub t. p. rzeczy, nie każdy jest znawcą wszelkiego rodzaju wyrobów; ocenia zrobiony mu przedmiot podług zewnętrznego wykończenia, zresztą polega na sumienności rzemieślnika. Czy za to wotum zaufania, jakie w nas ogół pokłada, godzi się abyśmy powierzone nam roboty wykonywali bez należytéj staranności i dokładności. Ileż to razy się zdarza, że najsumienniejszy rzemieślnik majster lub fabrykant, w skutek lekkomyślności swoich pracowników, jest narażony na straty materjalne, a co gorsza jeszcze na utratę renomy i tysiączne przykrości, a nawet na zupełną ruinę.

Mając np. kilkunastu ludzi, trudno aby każdego z osobna ustawicznie pilnował; tymczasem pracownicy jego, bądź to przywykli do niesumiennéj pracy, bądź też powodowani chciwością większego zysku wiele rzeczy niezbędnych w robocie zaniedbują, których z razu dopatrzeć jest trudno, a dopiero w użyciu niedokładność sama się wyjawia. Zastanówcie się, jakie to straty wynikają z podobnego rodzaju lekceważenia. Konsument otrzymał źle wykonaną robotę, jest z niéj niezadowolony i stratny; majster utraca zaufanie i nadal robotę; wykonawca miejsce, sposób zarobkowania i dobrą opinję. Widzicie więc ile to od was samych zależy, abyście starali się być jak najsumienniejszymi w wykonywanéj przez was pracy. Widzimy ogromną różnicę pomiędzy naszymi rzemieślnikami. Jedni cieszą się powodzeniem i ciągłym nawałem roboty, drudzy żyją niemal w nędzy i utyskują na brak takowéj. Zkąd pochodzi ta różnica?... Oto ztąd, że pierwsi są sumiennymi wykonawcami powierzonych im robót, kiedy drudzy nawykli od nauki aby zbyć takowe, stracili zaufanie ogółu i dziś zmuszeni zabezcen dostawiać swoje wyroby, do najpodrzędniejszych magazynów, gdzie niedoświadczeni wprawdzie nieco taniéj, ale jak najlichsze wyroby kupują.

Starajcież się zatem, raz jeszcze powtarzam, aby każdą powierzoną wam przez majstrów pracę, wykonywać jak najsumienniéj, jak najdokładniéj. Starajcie się do sumiennéj pracy przywyknąć, bo jakimi dziś uczniami, czeladnikami, takimi później będziecie majstrami. Wszakże to wasz cel, do którego zdążacie, a nam majstrom wiele zależy na tém, abyśmy z was godnych po sobie zostawili zastępców. Jeżeli was dziś na każdym kroku upominamy, zachęcamy do pracy wytrwałéj i sumiennéj, to nie dla widoków osobistych, nie dla naszéj korzyści, ale dla waszego własnego dobra. Skoro tylko ukończycie czas nauki, zaraz skutków tego doznawać będziecie. Pracowity, sumienny w wykonywaniu swéj roboty czeladnik, zawsze i wszędzie znajdzie dla siebie pracę, gdy przeciwnie próżniak i wykonywający swą robotę aby zbyć takową, nigdzie długo cierpianym nie będzie.

Nakoniec każdą pracę należy dokonywać z głęboką rozwagą z pojęciem rzeczy. Nie zawsze będziecie mieli przewodników, którzyby was objaśniali, w jaki sposób takową dokonywać macie, a przyjdzie nawet czas, że sami młodszą generację uczyć będziecie musieli. Jakże się z tego wywiązać zdołacie, jeżeli dziś pracować będziecie machinalnie, jeżeli nie zechcecie zrozumieć każdego sposobu wykonania, abyście go w razie potrzeby zastosować umieli. Jak nauka matematyki wymaga koniecznie zrozumienia i niepodobna, aby się jéj nauczyć na pamięć, tak również w rzemiosłach są rozliczne sposoby wykonania, które koniecznie trzeba zgłębić, zrozumieć, aby je stosownie użyć; témbardziéj, że każdy rodzaj pracy, ciągłéj ulega

zmianie, coraz więcéj udoskonala się. Nie małą pomocą w wykonywaniu różnorodnych robót są przychodzące z zagranicy żurnale czyli rysunkowe wzory;—lecz są one tylko myślą, którą w czyn sami wprowadzić mamy, a zatém musimy się na rysunkach znać, rozumieć je, aby z nich odpowiednie wyroby tworzyć. Umiejętność rysunków jest dla rzemieślnika rzeczą konieczną, niezbędną, a wy je niestety tak mało cenicie, jakby one was tyle interesowały, co przypuszczam nauka gwiazdoznawstwa (astronomji). Dla wszystkich bez wyjątku, kosztem rządu otwartą jest szkoła rysunkowa, gdzie każdy darmo, powtarzam darmo; może się kształcić. Lecz jakże mała liczba korzysta z tego dobrodziejstwa, a przecie kilka godzin, spędzonych w dni świąteczne w szkole rysunków, daleko większe przyniosłyby owoce, jak bezcelowe wałęsanie się po mieście, a co gorsza przesiadywanie po szynkach, salach i t. p. gniazdach moralnego zepsucia. Producent, znający rysunki, wystawia swe roboty nierównie doskonalsze, trwalsze i wykwintniéjsze, gdy przeciwnie nieumiejętny, nie znający rysunku pracownik, na każdym kroku musi być pilnowany i objaśniany przy wykonywanéj przez niego pracy. A nuż zbraknie przewodnika i przyjdzie sobie samemu radzić, co wtenczas pocznie?... pozostanie machinalnym wykonawcą swéj pracy, produkując swe wyroby, że się tak wyrażę, na jedno kopyto. Im więcéj przy pracy waszéj umysł będzie czynny, tém więcéj będzie się rozwijał i podawał sposoby łatwiejszego i prędszego dokonywania takowéj. Wierzajcie mi, że umysł jest silną pomocą w pracy fizycznéj. Wszystkie maszyny i przyrządy mechaniczne do szybkiego i dokładnego produkowania różnorodnych wyrobów, a oszczędzające tyle uciążliwéj pracy ręcznéj, są właśnie owocem głębokiego namysłu i wytrwałéj pracy ludzkiéj.

Oto macie główniejsze warunki pracy, pracy będącéj fundamentem, na którym społeczny budynek moralnego i materjalnego dobrobytu śmiało wznieść można, a przetrwa wieki.

Chcąc się nareszcie przekonać o konieczności pracy, rzućcie okiem na wszystko, co nas otacza w przyrodzie, a ujrzycie, że spoczynek nie jest prawem świata. Prawem jego jest ciągła praca: gwiazdy, które bezustanku przebiegają ogromy niebieskich przestworów, morza poruszane codziennym przypływem i odpływem, rzeki przelewające ciągle swe wody, pory roku perjodycznie po sobie następujące, wszystko ożywcze powietrze, będące niezbędnym warunkiem naszego życia, zwierzęta, ptaki, ryby i owady, starające się same o pokarm i napój, krzewiące się, aby służyć człowiekowi i jedne drugim w rozlicznych potrzebach, drzewa i rośliny, wydające corocznie liście, kwiaty i owoce, w końcu nasz własny organizm, działający regularnie jak zegar, od pierwszéj do ostatniéj chwili naszego życia, słowem wszystko, od nieskończenie małego do nieskończenie wielkiego w stworzeniu, wszystko się rusza, wszystko działa, wszystko pracuje, wszystko nas przekonywa o konieczności pracy. Wstrzymajcie na chwilę tę działalność powszechną, uczyńcie nieruchomemi koła téj wielkiéj machiny, wstrzymajcie obrót ziemi, bieg wód, wegetacją roślin, nie dopuśćcie na chwilę powietrza do płuc waszych, zatrzymajcie ruch serca, krążenie krwi w waszém ciele, a wszystko zamrze, wszystko zginie.

A jednak nie widzimy tu nigdzie przymusu; cała przyroda, mając z góry zakreślony plan, od tylu wieków wiernie spełnia swe przeznaczenie; sam tylko człowiek wyłamuje się z pod tego prawa, niepomny, że do pracy został stworzony, że praca jest warunkiem i prawem jego życia.

IV. Wytrwałość.

Każda nauka jest trudną, a początek jéj najtrudniéjszy. Ta właśnie trudność w początkach każdéj nauki, nie jednego zniechęca do wytrwania w obranym zawodzie. Porzuca takowy, chwyta się innego, niepomny, że i tu znajdzie trudności, które koniecznie zwalczyć będzie musiał.

Iluż to z młodzieży marnuje bezowocnie czas, na ciągłych próbach to jednego, to drugiego rzemiosła, ulegając pierwiastkowym trudom nauki, w skutek braku wytrwałości, aż w końcu, nie mogąc natrafić na takie rzemiosło, któreby było zabawką, a zapewniło sposób do życia, zniechęca się do pracy, zostaje bezużytecznym społeczeństwu, ciężarem ogółu.

Ileż to smutnych ofiar z braku wytrwałości, widzieć się nam dało, gdzie ludzie, nawet znakomitych zdolności, rzucając się to na to, to na owo, w niczém wytrwać nie mogli, a nie mając czém zaspokoić koniecznych potrzeb życia, w końcu chwycili się występku.

Każdy zatem, przed obraniem sobie pewnego zawodu, powinien prosić Boga o natchnienie; gdy się zdecyduje stanowczo, również niech się modli o dar wytrwałości, jako cnoty niezbędnéj dla każdego, a zwłaszcza dla ludzi pracy. Gdy zamiar swój przywiedzie do skutku, czyli odda się téj lub owéj nauce, niechaj śmiało postępuje naprzód, z usilném postanowieniem, że się nie cofnie, choćby napotkał na drodze największe zapory.

Życie wkłada na barki ludzkie ciężkie brzemię pracy i ciągłych trudów, które należy znosić z pogodném czołem, jeżeli chcemy dobrze spełniać nasze posłannictwo na ziemi.

Praca i wytrwałość, to najprostsze ścieżki, prowadzące do pomyślności, zapewniające niezależność i dobrobyt.

Kto nie chce być wytrwałym,—kto zaniedbuje się w pilności,—kto dla błachych pozorów od pracy stroni,—ten biegnie po spadzistéj drodze, wiodącéj do zguby.

Przyzwyczajenie do wytrwałéj pracy, jak każde nawyknienie, z czasem staje się łatwém i przyjemném, a wtedy najpospolitsze umysły nie do uwierzenia ile dokonać są zdolne, jeżeli wytrwale do celu zdążają.

Przeciwnie, komu brak daru wytrwałości, ten często, choćby nawet był genujszem, w połowie drogi ustaje, i bardzo rzadko aby był dzielnym i prawdziwie użytecznym. Kto wiele rzemiosł próbuje, żadnego z pewnością się nie nauczy,— żadne mu nie zapewni sposobu do życia.

Oto co piszą w téj kwestji, niektórzy niemieccy pisarze: „Kto poluje na dwa zające, żadnego nie ubije.” „Partaczem taki rzemieślnik, który wiele rzemiosł posiada.” „Kto dwie rzeczy na raz czyni, temu się żadna nie uda.” „Czternaście rzemiosł, piętnaście nieszczęść.” „Lepsze żebractwo, niż wiele rzemiosł.” „Sługa dwom Panom służący, żadnego nie zadowolni. Natomiast kto jednemu, a wiernie służy, ten zyskuje nagrodę przywiązanego sługi. Żadna rzecz, prawdziwą mająca wartość, nie zdobywa się bez trudu i ciężkiéj pracy. Czemuż więcéj zawdzięcza ludzkość swe olbrzymie postępy, jeżeli nie ciągłemu wytężaniu woli, usilnéj działalności w przezwyciężaniu przeszkód. Wielu bardzo z pomiędzy sławnych ludzi, którzy położyli niezmierne zasługi na drodze postępu i cywilizacji, nie byli to właściwie genjusze, lecz ludzie ze zwykłemi zdolnościami, spotęgowanemi przez własną usilność, niezmordowani pracownicy, nie cofający się przed napotykanemi trudnościami, lecz śmiało i wytrwale zdążający do zamierzonego celu. ([1]).

Godném zaiste podziwu, jakie to w życiu ludzkiém trudności siłą woli są pokonywane. Jeden np. z moich uczniów, tak słabe okazywał zdolności, że po roku nauki zupełnie zwątpiłem, aby się mógł dostatecznie wykształcić w tak olbrzymiéj gałęzi przemysłu, jaką jest stolarstwo; siłą jednak woli i żelazną wytrwałością przełamał trudności i dziś jest pracownikiem, któremu każdą robotę powierzyć mogę.

([1]) Zdania powyższe zaczerpnięto z dziełka ,,Pomoc własna.''

Widzicie więc, kochana młodzieży! jak ważną, jak niezbędną w wykształceniu waszém jest wytrwałość, z którą nie masz trudności, którychbyście zwalczyć nie mogli. Stare przysłowie powiada: „dla chcącego, nic trudnego.” Nie jeden młodzieniec, wyszedłszy ze szkół, waha się nie zdecydowany, co ma przedsięwziąść; radby się uczyć rzemiosła, lecz zrażają go pierwiastkowe trudy i znoje, do jakich od dzieciństwa nie przywykł. Lecz niech się nie lęka; niech westchnie do Boga o pomoc w wyborze stanu,—niech z silną wiarą i ufnością błaga Stwórcy o natchnienie w obraniu zawodu;— niech się uzbroi w energję i wytrwałość, a z pewnością dojdzie do zamierzonego celu i zapewni sobie godziwy sposób do życia. Sam potém przyzna, że nauka rzemiosła nie jest tak przykrą i straszną, jak się nie jednemu przedstawia, byleby przystąpił do niéj z silném postanowieniem wytrwania do końca. Najgorzéj tylko zacząć, gdyż jak powiedziałem na wstępie: „każdéj nauki początek jest najtrudniejszy.”

V. Oszczędność.

Powiedziałem wyżéj, że każden pracujący powinien się starać, aby z swéj pracy osiągnął jak największe korzyści. Uwaga ta nie jest bez celu. Dziś młodzi, zdrowi i silni, jesteście zdolni do pracy, która wam zapewnia przyzwoite utrzymanie; ale któż zawarł przymierze z Panem Bogiem, że mu do śmierci zdrowia i sił do pracy udzieli?..... Jeżeli dziś pracując, nie postaracie się o zaoszczędzenie jakiejś cząstki waszego zarobku, czémże będziecie się w razie choroby ratować?... Czyliż zechcecie rachować na opiekę miłosierdzia publicznego?.... lecz jest to smutna ostateczność.....

Tak jak wszystko się na świecie zużywa, tak i siły ludzkie w wieku podeszłym ustają. Zastanówcie się dobrze nad waszą przyszłością.... Jeżeli dziś nic nie zdołacie zaoszczędzić, cóż was czeka na starosć, gdy sił do pracy zbraknie?.... Czyliż zechcecie stać się ciężarem ogółu i wyciągać rękę po jałmużnę?.. ale to jest zbyt upokarzającém, nie godném prawego rzemieślnika...

Każdy człowiek ma przed sobą pewien cel, do którego zdąża. Waszym celem jest, abyście po wytrzymaniu praktyki, po nabyciu pewnego doświadczenia, wywalczyli sobie niezależność, stali się panami własnych zakładów. Ale na to koniecznie potrzeba nakładu. Założenie czy to jakiéj fabryki, czyli też warsztatu wymaga pewnych summ. Zkądże takowe weźmiecie?.... czy rachować będziecie na obcą pomoc, że wam ktoś poda rękę i tytułem pożyczki udzieli potrzebnego funduszu?.... Ta nadzieja z pewnością was zawiedzie, gdyż dziś kapitaliści, zamiast obracać swe kapitały na podniesienie przemysłu, który jest najlepszą rękojmią uczciwego i pewnego zysku, wolą raczéj swe fundusze lokować na duże procenta u ludzi, którzy, zgromadziwszy w swych rękach cudze pieniądze, z takowémi bezpowrotnie umykają do innych części świata. Świeże jeszcze dwa przykłady ohydnego oszustwa i publicznéj kradzieży powinny być przykładem dla lokujących swe summy; powinny raz przekonać o téj prawdzie, że kto deklaruje duże procenta, zapewne nie myśli o zwrocie kapitału. Warto, aby nasi kapitaliści zwrócili uwagę na ów przemysłowy kraj—Anglję, gdzie ogromne kapitały obracane są na przemysł i handel. Tam też kwitnie bogactwo krajowe. A kto wié, czy kraj nasz nie więcéj obfituje w surowe materjały jak Anglja.

Ale darujcie mi, zapomniałem się, że rady moje kreślę nie dla kapitalistów, lecz dla was biednych, ludzi pracy. Otóż więc sami z drobnych oszczędności musicie sobie zebrać fundusz, któryby wam w wyż wspomnionych wypadkach był ratunkiem i pomocą.

Te trzy przytoczone powody powinny was niejako zniewalać do czynienia choć drobnych, ale ciągłych oszczędności. Grosz oszczędzony ma swą wartość, bo z dziesięciu zbierze się dziesiątka, trzy dziesiątki złożą złotówkę i t. d. Wszak korzec zboża z ziarnek się składa, tak jak dukat z groszy powstaje. Więcéj zbierze ten, kto składa po groszu a często, aniżeli ten, kto lekceważy tę drobniutką monetę, a złotówki odłożyć mu za trudno. Drobna moneta, którą wielu wydaje bezużytecznie, a często i zgubnie, mogłaby stać się zarodkiem fortuny, a następnie niezależności; wszak to nic nie jest trudnego, kilka lub kilkanaście groszy z dziennego zarobku oszczędzić i takowe co tydzień złożyć do kass oszczędności lub groszowych; a niepostrzeżenie zbierze się fundusz, który roztropnie użyty, błogie przynieść może korzyści.

Kapitał, będący owocem własnéj oszczędności, zebrany w pocie czoła, najlepiéj się ceni, najczęściéj nim ludzie dorabiają się majątku, gdy przeciwnie otrzymany bądź to w darze lub pożyczce, bądź stanowiący spadek po rodzicach, bardzo rzadko, bywa korzystnie użyty. Nie jednokrotnie sprawdza się tu owo smutne przysłowie: „łatwo przyszło, łatwiéj jeszcze poszło.” Kto z małém a roztropnie rozpoczyna, prędzéj dorobi się mienia, aniżeli ten, kto zrazu na wielką skalę urządza swój zakład. Na małém nie wiele wprawdzie korzysta, nabywając przytém koniecznego doświadczenia, kiedy rozpocząwszy na wielką skalę, wiele można i to od razu stracić.

Za przykład oszczędności może nam posłużyć, znany przed kilkunastu laty w Warszawie, tutejszy obywatel i kupiec Augustyn Spiski, urodzony z ubogich rodziców w okolicach Skalbmierza. Po śmierci ojca, odziedziczywszy w spuściźnie niepospolitą potęgę woli i działalności, chcąc przyjść z pomocą walczącéj z niedostatkiem matce i młodemu rodzeństwu, powziął śmiałą myśl szukania ku temu środków w Warszawie.

Dwunastoletni chłopczyna, ożywiony nadzieją i wiarą, puszcza się pieszo w daleką podróż i z resztką zasobów, z kilkoma groszami w kieszeni przybywa do rogatek miasta, upragnionego celu swych życzeń. Bez względu, że przybył pod wieczór do miasta, zupełnie sobie nieznanego, dopytuje się o Katedrę Ś-go Jana, u jéj podwoi na kamieniach szuka i znajduje spoczynek. Pierwsza msza Ś-ta przed ołtarzem cudownego Pana Jezusa zastaje go w korn éj modlitwie, polecającego się Boskiéj opiece, która go nie zawiodła. Tu zwrócił na siebie uwagę jednego z obywateli miejscowych, który po wybadaniu go, zadowolony z szczerych i rzetelnych objaśnień chłopczyny, podał mu myśl, aby pozostał u niego jako uczeń handlowy, rokując mu, że przy pracy i rzetelności Bóg mu poszczęści, a on poda rękę, aby się stał pomocą matce i rodzinie. Mały wędrowiec przyjął propozycją; w lat cztery został subjektem, z płacą tysiąc złotych rocznie, a doświadczony w rzetelności i prawości charakteru, zyskał zaufanie swego pryncypała, który powierzył mu zarząd całym handlem, a w lat kilka cały na własność jego odstąpił. Tak więc nieznany ubogi chłopczyna, przybyły do wielkiego miasta, drżący z zimna i głodu, pierwszą noc spędzający na bruku, w lat kilkanaście przy pracy i oszczędności został jednym z najzamożniejszych kupców w Warszawie, posiadając przeszło pół miljonowy majątek. Rodzinę przygarnął do siebie i pozwolił uczestniczyć w dostatkach, rozumną pracą i oszczędnością pozyskanych. Lecz nie ograniczył na niéj tylko swéj dobroczynnéj działalności. Wszędzie, gdzie sierota więdniał pozbawiony opieki, gdzie wdowa połykała łzy nędzą wyciśnięte, a nadewszystko gdzie ujrzał człowieka, mogącego być użytecznym społeczeństwu, a w skutek braku środków nie mogącego rozwinąć swych zdolności, tam wszędzie skuteczną niósł pomoc.

Nie mniemajcie, abym zachęcając was do oszczędności, chciał w was widzieć obrzydłych robigroszów, dla których pieniądz jest ich całym celem, ich duszą.

Oszczędność, dla saméj przyjemności robienia pieniędzy, jest rzeczą haniebną, niegodną prawego człowieka. Tego rodzaju oszczędność zamienia się w szkaradny występek, chciwością zwany, który jest cechą ograniczonego umysłu i podłéj duszy. Zacny charakter powinien ciągle czuwać nad tém, aby w czynionych oszczędnościach nie przyszło do przesady, aby zebrany pieniądz nie stał się ideałem i z czasem oszczędność nie przyszła do ohydnéj wady skąpstwa.

Nie dla tego mamy oszczędzać, abyśmy na zebrany pieniądz patrzyli, zadowalniali się jego widokiem, odmawiali sobie najkonieczniéjszych potrzeb, aby napełnionego worka nie naruszyć; lecz na to, aby zebranym funduszem użytecznie obracać, przychodzić w pomoc potrzebującym, dając im możność zarobkowania, lub pomagając skutecznie w razie potrzeby. Wszyscy jeden dla drugiego żyć winniśmy, wszyscy wzajemną pomocą i stosunkami, jak ogniwa jednego łańcucha, złączeni być mamy. Kto się wyłamuje z pod tego prawa, przerywa siłę społeczną i jest bezużyteczną cząstka ogółu.

Wyobraźcie sobie człowieka, który zebrawszy ogromne kapitały, wypchał nimi materac, na którym bezustannie spoczywa, trwożny, aby mu ktoś takowych nie ruszył. Na około siebie widzi ludzi obarczonych rodziną, pozbawionych pracy i walczących z nędzą; on na to spogląda obojętném okiem wtenczas, kiedy dawszy użyteczny ruch swoim kapitałom, mógłby tysiące łez otrzeć i zapewnić przyzwoite utrzymanie znacznéj liczbie pracujących. Czy taki skąpiec godzien nosić miano człowieka?... A ilużto jest takich niestety!

Piękny i godny naśladowania przykład użycia swych kapitałów wskazał nam znany dobrze wszystkim zacny obywatel naszego kraju Piotr Sztejnkeler. On to odziedziczonéj po ojcu fortuny użył na podniesienie przemysłu krajowego. Jemu zawdzięczamy produkcję cynku, wywóz tego kruszcu za granicę, urządzenie młyna parowego w Warszawie, zaprowadzenie wygodnych karet pocztowych, dotąd zwanych Sztejnkelerkami, i wiele innych pożytecznych zakładów, na które, nie zrażony przeciwnościami, całe swoje mienie poświęcał. Tak więc, kochana młodzieży, oszczędzajcie, ale w sposób godziwy; nie dla tego, żebyście mieli znajdować w zbiorach zadowolenie, ale żeby oszczędzony grosz był wam w różnych okolicznościach ratunkiem i pomocą, żebyście mogli przynieść nim skuteczną radę waszym bliźnim. Taka oszczędność to cnota, Bogu i ludziom miła.

Pamiętajcie, że co za młodu oszczędzić zdołacie, to tak dobrze, jakbyście ziarna w dobrze uprawną rolę wrzucali, które wam z czasem stokrotny plon wydadzą.

VI. Zakończenie.

Po udzieleniu wam najpotrzebniejszych rad, chcę w końcu zwrócić waszą uwagę, że dziś zwłaszcza, pókiście młodzi, macie pilnie czuwać nad sobą. Człowiek każdy z natury skłonniejszym jest do złego, aniżeli do dobrego, to też zaraz od młodych lat winien się uzbroić w energię i mężnie odpychać wszelkie pokusy, któreby go z prawéj drogi, wiodącéj do obranego celu, chciały strącić w przepaść. Dla każdego młodzieńca początkowe kroki w życiu są wielkiém zadaniem. Jeżeli dziś zasmakuje w moralném prowadzeniu się, nauce, wytrwałéj pracy i oszczędności, do tych cnót przywyknie, staną się one jego naturą.

Kiedy się raz wstąpi na dobrą drogę, to już bardzo łatwo dobrze działać. Iluż to młodzieńców, czyniących najświetniéjsze nadzieje, wyrządzili sobie niepowetowaną krzywdę, przez fałszywy krok, zrobiony w początku swego zawodu, kiedy inni, na których zdolności mniéj liczono, doznali powodzenia, gdyż rozpocząwszy dobrze, mogli pewniéj iść obraną raz drogą. Dobry początek jest pod pewnym względem zobowiązaniem, zapowiedzią, dopięcia ze skutkiem obranego celu. Iluż to nędzarzy, dla których życie stało się ciężarem, nigdy nie byliby wyciągali ręki, gdyby, zamiast zadawalniać się dobremi zamiarami, chcieli się zrazu jąć dzieła i trafnie rozpocząć swoją karjerę. Dobry początek z pewnością dobry i pomyślny skutek sprowadza, tak jak przeciwnie, złe nawyknienie zamłodu zamienia się w nałóg i przywodzi do zguby. Uzbrójcie się zatém w silną wolę i energję, kochajcie nadewszystko Boga, wszystko rozpoczynajcie z Nim, zasmakujcie w nauce, zamiłujcie pracę, wytrwajcie w obranym zawodzie, bądźcie umiarkowani w pokarmach i napojach, oszczędni w wydatkach, a zaręczam wam, że zapewnicie sobie przyzwoite utrzymamie i dobrobyt, bo nie ma żadnéj zasady, któraby przeszkadzała klassie rzemieślników i w ogóle robotników być użyteczną, zacną, szanowaną i szczęśliwą.

Znaczna liczba osób, tę warstwę ludności składająca, może zostać równie cnotliwą, oświeconą, używać zarówno dobrobytu, jak ci, co sobie zdobyli te wszystkie korzyści w życiu społecznem. Czego dopięły pojedyńcze osoby, tém mogą być wszyscy bez trudności. Użyjmy tych samych sposobów, a otrzymamy takież skutki.

Że w każdém społeczeństwie jest pewna klassa ludzi, żyjąca z pracy dziennéj, to sam Bóg tak rozporządził, i rozporządzenie to bezwątpienia musi być równie sprawiedliwe, jak mądre; lecz że ta klassa nie żyje w dostatku, zadowoleniu, oświacie i pomyślności, to bynajmniéj nie jest i być nie może w zamiarach Opatrzności, lecz pochodzi jedynie ze słabości, niestateczności i przewrotności samego człowieka. Zbawienna myśl ukształcenia osobistego, gdyby raz w czyn między rzemieślnikami zamienioną została, skuteczniéj niż wszelkie inne środki posłużyłaby do podźwignienia i uszlachetnienia téj klassy i to bez ujmy innym, a tylko wznosząc ją stopniowo na coraz wyższe stanowiska w zasadach religji, oświaty i cnoty (¹).

Przyjmij, kochana młodzieży, odemnie w upominku tę maluczką pracę, którą w chwilach wolnych od mych zajęć dokonałem, szukając w niéj wytchnienia po całodziennych kłopotach i trudach. Widząc, jak dziś wielu z was zaniedbuje się w swoich obowiązkach, lekceważy swe wykształcenie tak umysłowe jak i w obranym zawodzie, lekkomyślnie rzuca się na drogę zepsucia, postanowiłem napisać te kilka rad, które, daj to Boże, aby wam skuteczny pożytek przyniosły. Radbym widzieć, aby one znalazły się w ręku każdego młodzieńca, poświęcającego się pracy, aby mu były wskazówką na drodze jego praktyki.

A jeżeli u was znajdą przyjęcie, jeżeli dostrzegę, że zbawienny wpływ na was wywierają, będzie to dla mnie za mą pracę sowitą nagrodą.

(¹) Artykuł niniéjszy w części zaczerpnąłem z dziełka: „Pomoc własna.“ Serdecznie wam życzę, abyście o takowe postarali się i uważnie przeczytali; w niém znajdziecie zachęcające dla siebie przykłady.

Wydawca, Mieczyński Adam.—Druk. J. Psurskiego.—Za pozwol. Cenzury Rządowéj.—**Redaktor**: Oskar Stanisławski.